Numer 31. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 30 Lipca 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Humor kryzysowy.

Dwóch kupców rozmawia w kawiarni o kryzysie.

— Zapewniam cię — stary — powiada jeden z „kryzysowiczów“ — że sytuacja się poprawia. Powiedziałbym, że minęło przygnębienie i nastrój społeczeństwa jest znacznie lepszy niż w roku zeszłym.

— Zwarjowałeś? — odpowiada drugi kupiec.

— Wcale nie zwarjowałem. Przeszłego roku, gdy przedstawiłem komu weksel, to płakał jak dziecko, a w tym roku — parska śmiechem...



Kto chytrzejszy?

Pewien Amerykanin założył się z drugim o pięćdziesiąt dolarów, iż z pewnego składu weźmie przedmiot, nie płacąc za niego, a nie będzie za to aresztowany. Wszedł istotnie do składu, wziął bombonierkę z wystawy i najspokojniej wyszedł z nią na ulicę.

— Wygrałem! — zawołał.

— Ma pan dużo odwagi, — odrzekł tamten, — ale jednak przegrał pan, bo jestem detektywem i aresztuję pana.

— Nie, panie! — odparł tamten. — Tego pan nie może zrobić, bo jestem właścicielem tego składu.

Refleksja Antka terminatora.

— Żeby to majster i chlebek tak sumiennie smarował, jak on nieraz mnie smaruje.

Otworzyły mu się oczy.

— Zauważyłem, że na fotografjach z lat młodzieńczych masz o wiele mniejsze oczy...

— O tak! bo dopiero wtedy, kiedy się ożeniłem, otworzyły mi się oczy na dobrze.

Świnia i człowiek.

— Jaka jest różnica pomiędzy człowiekiem a świnią?

— Ta, że świnia rodzi się i do śmierci pozostaje świnią, a człowiek rodzi się człowiekiem a później często zostaje świnią.



Zagadka.

— Słuchaj, Szmulek, w czem podobny zając do łóżka?

— Co? Zając do łóżka? Nu to ja nie wiem.

— To ja ci powiem. Zając potrzebno zastrzelić ze strzelbym, a łóżko potrzebno zaszczelić z pościeradłym.

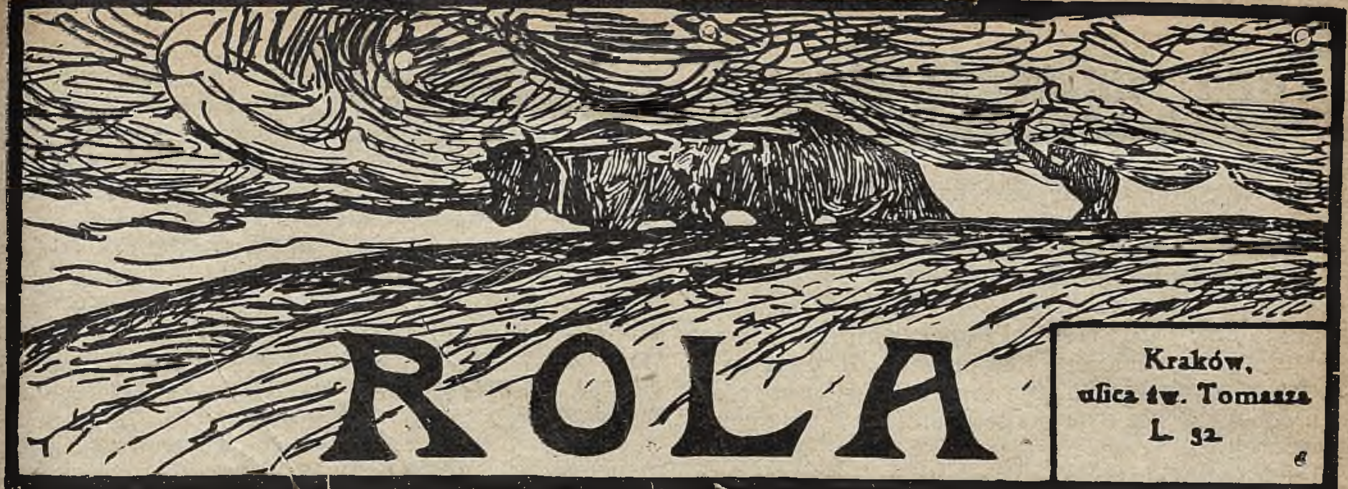
— Hm! (Szmul po chwili.) Nu, to powiedz ty teraz, w czem podobny pies do rynny?

— Pies do rynny?... To ja nie wiem...

— A widzisz, ty głupi! Po rynny woda szczeka, a pies szczeka z budy.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 31. Rok XVI. Kraków, dnia 30 Lipca 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. – Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, **ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urzad Czekowy 500.868

Pozdrowienie i ukłon.

Zdawałoby się, że niema nic łatwiejszego, jak przywitać się. A jednak wiele osób robi to zgoła zabawnie. Po pierwsze istnieją ludzie, którzy zupełnie się nie witają. Wchodząc do sklepu, na zebranie, lub nawet do domu prywatnego, wchodzą, jak mumje, nie wypowiadając żadnego pozdrowienia. Są też dzieci i młode osoby, którym nie przyjdzie do głowy, obudziwszy się zrana, powiedzieć „Dzień dobry!" rodzicom i domownikom.

O ile się wita jakąś poszczególną osobę, to ładniej będzie powiedzieć: „Dzień dobry Mamusi, Tatusiowi, Pani lub Panu", jak tylko same słowa: „Dzień dobry!" Jest rzeczą oczywistą, że młodsi powinni witać starszych, mężczyźni kobiety, a nie odwrotnie. W każdym razie należy witać się uprzejmie.

Ale nietylko powitanie obowiązuje, gdyż jeszcze ważniejszą rzeczą jest podziękowanie za powitanie. A ileż razy się to zdarza, że powitana osoba obrzuca witającego spojrzeniem od stóp do głowy, zanim coś wybąknie, jakby się namyślała, czy wogóle warto za powitanie dziękować. Takie podziękowanie nie jest podziękowaniem, ale obrazą witającego.

Jak powiedzieliśmy, ton powitania powinien być uprzejmy, a ileż razy zdarza się, że witający wypowiada takim tonem słowa „Dzień dobry", jakby chciał powiedzieć: „A bodaj ci kiszki połamało!"

Wypowiadać powitanie trzeba nietylko uprzejmie, ale i z szacunkiem, bo zdarza się nieraz, że witający wypowiada np. słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" w czapie na łbie lub z fajką w ustach. Takie powitanie także nie jest powitaniem, ale obrazą witanego.

Są też osoby, które mają brzydki zwyczaj witania się, nie patrząc na twarz osoby witanej, lecz na jej buty lub gdzieindziej. O ile człowiek taki nie ma zeza, to jest to rzecz niedopuszczalna.

Można zauważyć przechodzącego młodzieńca, który nie ukłoni się znajomej niewieście. Czasem pochodzi tu wina z jego strony, ale niezawsze. Zdarza się bowiem, że dziewczynka, przed którą młodzieniec uchyli raz i drugi kapelusza, odpowiada na jego powitanie, jakby mu czyniła łaskę, że wogóle raczyła zwrócić uwagę na jego ukłon. Zamiast pochylić głowę z uprzejmym wyrazem twarzy, spuszcza nos na kwintę, albo odwraca głowę z rodzajem lekceważenia, jakby chciała powiedzieć, że jej nic na kłaniającym nie zależy. A tymczasem przyjaciółki, czy nieprzyjaciółki, przyjaciele czy nieprzyjaciele powinni się sobie kłaniać uprzejmie, bo ukłon nie jest wyrazem serdeczności, ale obowiązkiem w kulturalnem społeczeństwie.

Ponieważ powitanie i ukłon należą do zasadniczych cech grzeczności, a grzeczność jest obowiązkiem każdego kulturalnego człowieka, dlatego też młode pokolenia należy już od najwcześniejszej młodości nakłaniać do spełniania tego obowiązku. Zadanie to powinny spełniać matki, aby dziecię, kiedy wyjdzie już z pod ich opieki, wiedziało, jak w każdym wypadku ma postąpić. Matka powinna nauczyć swoje dziecię, by to witało się codziennie z swoimi rówieśnikami, aby uprzejmie i grzecznie pozdrawiało osoby starsze i aby w latach późniejszych na wszelki ukłon i na wszelkie powitanie odpowiadało uprzejmie i grzecznie.

Wpajając obowiązek ukłonu i powitania, nie należy zachęcać do tak zwanego lizania po rękach. Całowanie po rękach przez dzieci osób starszych należy do czynów niehigjenicznych.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Teodoryk stał chwilę zdrętwiały, patrząc na tę nową klęskę i uskoczył ku wielkiemu namiotowi.

Naprzeciw niego toczył się bój, jakiego dzisiejsze walki wyobrażenia dać nie mogą. Dwie żelazne ściany naciskały jedna na drugą, łańcuch był dawno rozerwany. Polacy szli ściśnięci i opasywali broniących się z męstwem wielkiem Krzyżaków... Kruszyły się włócznie o zbroje, padali rycerze na ziemię, a który z nich runął z konia o swej sile podnieść się nie mógł, tratowano go...

Włócznia była orężem najgłówniejszym. Strzała rzadko trafiała w obnażone od zbroi, całkiem ciało okrywającej, części, miecz kruszył się na grubych blachach. Topory ciężkie i straszliwe cepy żelazne, na łańcuchach umocowane, tłukły o szyszaki i napierśniki.

Więcej padło Krzyżaków zgniecionych ciężarem własnych zbroi; Polacy, lżej zbrojni, rany odnosili częstsze i więcej krwi przelewali.

Napad wojewody z tej strony, która przez niego bronioną być miała, zawyrokował o losach dnia tego. Lecz... niełatwo mieli się poddać Krzyżacy. Cześć rycerska zdać się im nie pozwalała; walczyli, drogo sprzedając życie.

Taką wydawała się teraz walka ta, widziana z obozu niemieckiego. Inną wcale była z polskiej strony. Zakon ważył może najlepszego żołnierza najemnego, król na szalę rzucał życie i królestwo swe...

Lecz królem tym był osiwiały w bojach i mękach Łoktek, umysłu nieugiętego i wielkiej wiary w przeznaczenie i opiekę Bożą. Czuł się zesłanym dla ocalenia tej korony i ziemi...

Przededniem jeszcze wystąpił z lasów, wiedząc dobrze o położeniu nieprzyjaciela, o siłach jego, o oddaleniu się komtura Chełmińskiego... Wojsko szło w ciszy, osłonięte mgłami aż na kilkoro stai od obozu nieprzyjaciela. Tu król wystąpił sam, zwołując przed siebie wojewodów i chorążych, którzy go kołem otoczyli.

Blady był i wzruszony.

Dniem wprzódy, z obawy o los jedynaka, zmusił go do oddalenia się z Trepką, zakazał mu uczestniczyć w tym boju śmiertelnym.

— Ostatni to może raz Pan Bóg mi dozwolił stanąć do bitwy z wami — rzekł do swoich, — niechże sromu nie poniosę! Nieprzyjaciel mocen jest, ale obciążony łupami i taborem, nie spodziewa się nas. Zwyciężym go!

Głos mu przerywał oddech przyśpieszony. Spojrzał na wojewodów, wołając na nich po imieniu, — chorążych do siebie pozwał, obiecując im wdzięczność swą.

— Ostatni raz ja z wami idę — powtórzył — ufajmy Bogu, a zwyciężymy...

Wszyscy się garnęli doń, przyrzekając walczyć do upadłego.

Król tego dnia wdział starą swą, doświadczoną, w mnogich miejscach pogiętą i porąbaną zbroję, hełm zawarty — bez żadnych oznak, gdyż i tak wzrost go czyni łatwym do poznania, a nieprzyjaciela nań wyzywał.

Wojewoda krakowski zaczął wraz z innymi prosić go, aby stał na uboczu, do boju się nie mieszając, a im pozwoli zetrzeć się z nieprzyjacielem, lecz żadna siła w świecie starca powstrzymać nie mogła... Rwał się w pierwsze szeregi z niecierpliwością młodzieńczą. Dodano mu do boku kilku, aby go przynajmniej osłaniali.

— Nie lękajcie się o mnie — rzekł do Hebdy — dali Bóg zwyciężyć, będę cały; lecz jeśli nas klęska spotka, nie chcę żywym zejść z pola!

To rzekłszy, król z innymi rzucił się na obóz krzyżacki.

Łańcuchy, które go opasywały, przy pierwszem uderzeniu porwane zostały. Polskie hufce wtargnęły do obozu, zmieszali się tu Krzyżacy z Polakami, a gdy szeregi prysnęły, bój pojedynczy rozciągnął się aż pod namioty i w środek obozu.

Mgła długo nie dozwalała dojrzeć nic, oprócz nieustających walk konnych, pieszych, a wreszcie i leżących już na ziemi a pasujących się i dławiących przeciwników...

Około pół dnia, gdy bój wrzał jeszcze ciągle, słońce przedarło się przez te opony szare i straszliwy obraz odsłoniło oczom samych walczących. Pobojowisko trupami i rannymi było zasłane... wpośród nich, na nich ucierali się jeszcze Krzyżacy, wiedząc, że ocalić się nie mogą, a poddać nie chcąc jeszcze.

Marszałek zagrzewał resztki, zbierając rozpierzchłych, obiecując przybycie komtura Chełmińskiego i odsieczy. Obok niego, otoczony wybranymi z pomiędzy rycerstwa, stał z chorągwią zakonu Iwan, żołnierz wielkiej siły, któremu dla postawy tej i okazanych już na placu boju dowodów męstwa powierzono znamię najdroższe...

Wojewoda Wincz z Dobkiem rzucili się na gromadkę i zewsząd ją opasawszy, nacisnęli tak, że toporem rażony przez Dobka olbrzym padł, wlokąc z sobą na ziemię chorągiew.

Marszałek, który to ujrzał zdala, odsłonił sobie oczy, ręka mu opadła bezsilna... Stał, nie myśląc już o walce i nowy oddział, który na niego natarł, razem z kompanami zabrał go w niewolę.

Nad wieczorem walka była tak jak skończoną, a jednak król nie dawał rycerstwu złożyć broni, ani się położyć na pobojowisku... Był pewien, że za przybyciem wezwanych posiłków, bój się raz jeszcze rozpocznie.

Jeńców wiązano sznurami i zwleczono do namiotów, otoczonych strażą. Wojsko nie otarło mieczów i nie dało koniom wytchnąć.

W istocie posiłki pod wodzą Plauena nadbiegły z pod Brześcia. Gdy je ujrzano nadciągające, już jeńcy byli pod strażą, a król gotów do nowego boju.

Bój to był w szczerem polu, ze świeżym żołnierzem, zemstą zagrzanym, gdy król miał z sobą znużonych już całodzienną walką, ale zwycięstwem podniesionych na duchu.

W tem drugiem spotkaniu ranny, lecz zagrzany tem, że mu dzień ten płacił się na każdym kroku szczęściem wielkiem, Florjan Szary, który był już trzech znakomitszych rycerzy niemieckich z koni zsadził i oddał w niewolę, rzucił się ze swymi kilku wprost na komtura wielkiego, Plauena.

Najdzielniejsi krzyżaccy bracia bronili ostatniego dowódcy; Szary z taką gwałtownością natarł na nich, wiodąc za sobą Sieradzan, iż trzy włócznie razem, strąciwszy zbroję lekką i już w boju zluzowaną, utkwiły w nim.

Padł, nie wydawszy jęku, rozdarty straszliwie na pobojowisku, w chwili, gdy ciągnący za nim rzucili się na Plauena i porwali go w niewolę.

Szary cały swój pochód ten odbywał na wiernym

koniu siwym, który oddawna mu służył. Byli towarzysze nierozłączni i przyjaciele: koń znał głos, chód, czuł pana zdaleka... W pochodzie zdali się jednym jakim centaurem, w którym dusza i myśl obu była wspólną.

Gdy Florjan zakrwawiony padł, oburącz chwytając rozdarte ciało, z którego wychodziły jelita — koń stanął nad nim, kopytami wrył się w ziemię i pokrył go sobą. Uchronił go od stratowania i zgniecenia, którego ofiarą padło drugie tyle, co zabitych mieczem i toporem.

Szary wychowywany był i zahartowany, jak na rycerza przystało. Każdej chwil gotów umrzeć, każdej godziny gotów cierpieć, — czując życie w sobie, wspomniawszy na dom, żonę i dzieci, oburącz nacisnął wnętrzności i pozostał pod koniem, wśród dokoła wrącego boju, czekając, co zrządzi Opatrzność.

On ludzki swój i rycerski obowiązek spełnił do końca, teraz musiała wystąpić ta opieka Boża, która rozporządza żywotem i przeznaczeniem człowieka. W duszy swej westchnął do Boga.

Miał li być ocalonym z wyroku Jego, potrzeba było mężnie doczekać chwili, w której mógł nadejść ratunek, przeznaczonem mu było umierać — powinien był z męstwem dotrwać do zgonu.

Koń stał nad nim ciągle, innym wyrywającym się i cwałującym po pobojowisku a napadającym na niego broniąc się i osłaniając pana.

Florjan nie wiedział już, co się stało w koło niego, słyszał tylko zwycięskie okrzyki swoich... Krew z ran płynęła obficie; ręce w niej obie zbroczone czuł jak ukropem oblane, nie mógł ich odjąć na chwilę, gdyż poszarpane ciało razem z krwią wyrzuciłoby było wnętrzności.

Pot występował mu na czoło, modlił się spokojnie. Rachował, rychło li ratunek jaki zjawić się może, azali mu na tak długo sił stanie?

Mdłości chwilami jakby obłokiem osłaniały mu oczy, lecz wielka siła woli zwyciężyła je — otrząsał się z męczarni tej spartańską siłą — siłą męczenników tych, których życie potęgowała wiara.

Przed oczyma stał mu jego dom, rodzina, ojciec stary... i ten sąsiad straszny, którego pastwą stać się mieli najdrożsi, gdyby on już tam powrócić nie mógł.

Nie stracił jeszcze nadziei.. Krew upływała wprawdzie, lecz silne dłonie trzymały rozdarte rany spojone. Ręką wpychał jelita i czekał.

Bój się zdał oddalać od niego... zbliżył raz znowu, odbiegł i cisza nastąpiła dla niego prawie od walki straszniejsza... Koń z głową spuszczoną, wąchając wyciągnięte jego nogi, to stał spokojny, to rżeniem niecierpliwem wołać się zdawał na pomoc ludzi...

O ile Szary mógł dojrzeć, żywego dokoła nie było już nikogo. Nawpół w ziemię wbity leżał przy nim Krzyżak, własną zbroją zgnieciony, z głową obnażoną, z której hełm spadł, ze znakiem podkowy końskiej na czaszce i czole strzaskanem. Dalej nieco koń dogorywający napróżno usiłował się zerwać na nogi, przedniemi kopytami rył ziemię, do pół się dźwigał i opadał.

Dalej widać było pogruchotane włócznie z ostremi drzazgi, sterczącemi do góry, połamany oręż, kupy błota, w których już nie było można rozeznać ciał, startych na miazgę. Mrok wieczora powoli zstępował na pobojowisko, do którego zdala, z miejsca, gdzie obóz krzyżacki, dochodził gwar i okrzyki zwycięskie.

Szary czuł, że król otrzymał pole, że tam bracia jego weselili się ocaloną czcią rycerską. Wśród szumu i śmiechów nagle cisza się stała.

Wtem głos jakiś począł pieśń kościelną: „Ciebie Boga chwalimy" i ogromnym chórem wszystko, co żyło, powiodło za nim.

Szary miał w oczach łzy.

— Gdyby zginąć przyszło — myślał w duchu — krew nie darmo przelałem. Stań się wola Twoja!

Ręce mu drętwiały, siły się wyczerpywały. Miałżeby nikt nie zajrzeć na pobojowisko?

Noc nadchodziła...

Szary wiedział o tym zwyczaju wojskowym, iż ciury obozowe trupom długo nie odartym leżeć nie dopuszczały, śpiesząc do łupu... Często po nocy z pochodniami śpieszyli pochwycić, co im bój zostawił po sobie.

Pieśń przebrzmiała, nastąpiła po niej wrzawa; przestanki ciszy, krzyki, wołania i oklaski...

Lecz słuch jego tępiał, oczy coraz widziały mniej, czuł, że koń, stojący nad nim, drży i słania się... Rżał coraz słabiej, coraz rzadziej, ruszył się wkońcu ostrożnie, zszedł o krok, głowę spuścił, nozdrzami dotykając jego twarzy.

Zdawał się patrzeć, czy żyje... Florjan słabym głosem zawołał go jak zwykle... Siwy drgnął, ale i jego opuściły już siły — zwolna legł przy panu...

Nadzieja zaczęła słabnąć w sercu Szarego. Czuł, że nie wydoła długo, że dłonie zmartwiałe ran nie utrzymają i wnętrzności wyniosą z sobą życie. Potem zimnym oblewało się czoło..

Modlił się, duszę polecając Bogu. Zamknął oczy.

Wtem koń zerwał się na nogi, wyciągnął szyję i rozpaczliwie zarżał. Zdało mu się, że usłyszał ludzkie głosy... że mignęły światła, że ziemia tętniała chodem ludzi, biegiem koni.

Otworzył zwolna osłabłe powieki.

Nad nim stał z jasną twarzą, otoczoną blaskiem nadziemskim król, w swej zbroi potłuczonej i płaszczu szarym... patrzał na niego.

Obok w sukni księżej podeszłych lat mężczyzna, dalej kupka ludzi.

— Mój Boże, co on za straszną mękę ponosi!

Głos ten przywrócił życie Szaremu, zebrał się na sił ostatek... i z uśmiechem męczeńskim odparł słabym głosem:

— Miłościwy panie, sroższa daleko męka znosić pod bokiem złego sąsiada, jakiego ja miałem i mam!

Król postąpił krok bliżej. Stał przy nim Hebda i zawołał:

— A to mój Florjan z Surdęgi!

— Bądź dobrej myśli — odezwał się król — jeżeli się z tych ran wyleczysz, ja cię uwolnię od złego sąsiada.

Hebda natychmiast przykazał ludziom wziąć go na nosze i do obozu nieść, królewski lekarz miał rany opatrzyć i obwiązać.

Florjan, dotrwawszy do tej chwili więcej mocą ducha, niż ciała, gdy uczuł się już pod opieką — omdlał.

Miał zaledwie czas, czując się opadającym na siłach, zawołać ku wojewodzie:

— Siwego mego zabierzcie!

VIII.

Nocy tej nikt na pobojowisku nie zasnął, oprócz tych, co już nigdy wstać nie mieli.

Tam, gdzie niedawno był obóz krzyżacki, rozbito namiot dla króla, gdzie powiewała wielka chorągiew zakonu z czarnym krzyżem i orłem, wiatr unosił czerwony proporzec królewski z orłem białym.

Na placu, jak zajrzeć, leżały trupy w części już obnażone, częścią w zbrojach i szatach, zmieszane

razem z końmi, potłuczonemi wozy, połamaną bronią.

Gdy ostatnia walka z Plauenem, wziętym do niewoli, skończyła się rozpędzeniem jego ludzi, którzy w nieładzie pierzchnęli, spędzono do gromady wszystkiego niewolnika, wziętego rano i wieczorem, rycerzy, knechtów, co tylko poddalo się lub żywo pochwycone być mogło.

Tłum to był, w którym najdostojniejsi mieszali się z najlichszemi, usiłując się ocalić, małemi czyniąc. Lecz po resztkach zbroi, po twarzach i postawach łatwo było rozeznać dowódców; resztki białych płaszczów poszarpanych zdradzały ich.

Pięćdziesięciu sześciu rycerzy dostało się w ręce Polaków, około czterechset legło na placu.

Tłum, który otaczał niewolnika, warczał groźno. Nie chciano im przebaczyć, wołano o pomstę za swoich. Niektórzy rzucali się na bezbronnych, tak, że straże ledwie do przybycia króla osłonić ich mogły.

Gdy Łoktek zsiadł z konia i spojrzał na powiązanych sromotnie sznurami nieprzyjaciół swych, między którymi znajdował się i marszałek Teodoryk, z chłodną rezygnacją oczekujący śmierci, komtur Elbląski, Herman, blady jak trup, Albert, komtur Gdański, wielki komtur Otto von Bonsdorf i na ostatku wzięty Russ von Plauen, zmierzył ich oczyma zaiskrzonemi, słowa nie mówiąc.

Najzuchwalsi z nich obawiali się rozjątrzonego tłumu, lecz za przybyciem króla pewni byli, iż się krakowski pan nie będzie śmiał ważyć mściwego zakonu rozdrażniać, na śmierć ich skazując. Z wejrzeń ich widać to było. Herman dumniej podnosił głowę, Albert śmiało naciskający tłum odpychał.

Lecz Wielkopolanie, którzy byli świadkami, jak nieludzko się pastwili Krzyżacy nad bezbronnymi, po kościołach łżąc niewiasty, odzierając kapłanów, mordując starców u ołtarzów, pod których opiekę się schronili, Wielkopolanie zbiegli się kupą, najzajadlej domagając się nie zemsty, ale słusznego ukarania.

Łoktek właśnie marszałka Teodoryka, którego mu wskazał nadchodzący Wincz, kazał oddzielić i pod straż oddać osobną, gdy Remisz z głową pokrwawioną przypadł do niego, uląkłszy się, aby i innym nie darowano życia.

— Miłościwy panie! — począł wykrzykiwać — miłościwy panie, posłuchajcie nas, myśmy najlepsze świadki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyzwanie.

(Zdarzenie prawdziwe).

Ziemia, przybrana w swą czarującą szatę, zdawała się drżeć rozkosznie pod wpływem potoków promieni, któremi otoczyło ją słoneczko złote.

Około nowowybudowanego domu chodził gospodarz Brzoza, patrząc nań z zadowoleniem. Zmęczony wreszcie usiadł pod dachem, w cieniu, puszczając wodze swym myślom. Daleki był nimi od tego pięknego dnia wiosennego. Tu pod murami tego nowego budynku przechodził w myśli chwile, kiedy spłonął jego stary dom. I wtedy też było pięknie, lecz trochę za ciepło. Potem pierwsze grzmoty, niebo pokryło się ciemnemi chmurami, bolesny szum drzew łamanych przez okrutny wicher. Wtem wycie wichury i szmer deszczu strumieni mąci ogłuszający huk pioruna. A potem, kiedy burza sunęła znów dalej, jak demon zniszczenia, a mimo to wspaniała w swej okrutności, na miejscu jego domu stały tylko nagie mury. Zaś w parę dni później mówiono po wiosce: „To kara Boża za jego dumę".

I oto znów jest w cieniu swego domu, nawet okazalszego. Wydął usta dumnie, pogardliwie i rzekł:

— Pierwszy dom mi spłonął od pioruna, bo był bez gromnika, lecz ten mi już nie spalisz ani Ty Boże, gdy ma już gromnik!

Popłynęło to wyzwanie przed tron majestatu Bożego; lecz On przyjął je spokojnie, wszak to tylko złość ludzka, a gdyby Bóg za każdą zniewagę złością się i karać miał, wtedyby napewno ziemia od krańca do krańca rozbrzmiewała jękiem cierpiących, karanych.

Zniknęły falujące łany a ich miejsce zajęły ściernisika, które swemi kolcami zdawały się bronić resztek traw. Zielony kobierzec zszarzał, podarł się, pokazując nagą czarną ziemię.

Młode lato znów kona. Ziemia posłuszna Panu wszechrzeczy, wynagrodziła w całości trud pracowitych rąk wieśniaczych; stodoły stały zapełnione.

Gospodarz Brzoza z lekceważeniem spoglądał na swoich sąsiadów. Nikogo nie uznawał poza sobą, swoim majątkiem. A nawet w ostatnich czasach Boga sobie lekceważył.

Na zachodzie zaczęły się gromadzić ciemne chmury, pędzone przez wiatr zaszumiało szybko błękitne niebo. Gdzieś w dali dolatywał warkot grzmotu. Nadciągała burza. Wicher z wściekłością, sobie właściwą, wyprawiał harce, porywając w wir pył drożny i gnąc spokojne drzewa, które w swym szumie błagały o litość okrutnika. Zda się, że chmury ciemne szum ten błagalny zrozumiały, bo oto poczęły ronić łzy, a te spadały na ziemię w postaci deszczu. Z pojedynczych dużych kropel przeszło w gwałtowną ulewę. Powietrzem wstrząsał raz wraz przeraźliwy huk grzmotu.

Nagle mroki burzy przeszył oślepiający błysk, a w ślad za tem, huk straszliwy. Burza zda się całą swą moc w ten grom wydała, gdyż po nim zaczęła słabnąć. Wkrótce potem czerwona łuna zabarwiła ciemne chmury.

To płonął dom gospodarza Brzozy.

Burza płynęła dalej, pędzona przez wicher. I znowu na rozmiękłą ziemię padły ciepłe promienie słońca, tylko nawpół rozwalone mury zabudowań Brzozy dymiły jeszcze, chłonąc je.

Brzoza zaś siedział na kupie gruzu, a trzymając głowę w dłoniach, szeptał:

— Znowu dom wraz z pięknemi tegorocznemi zbiorami i całym dobytkiem. Boże pomóż mi.

Cóż to! Teraz od Boga pomocy żądał, lecz kiedy powodzenie miał, to Bóg dlań nie istniał.

Tak złamał go ten cios w jego dumie. Przedtem z głową zadartą do góry, dziś ze łzami w oczach patrzy w przyszłość. Czuł, że to kara niebios. Podniósł więc oczy i szepnął drżącemi wargami:

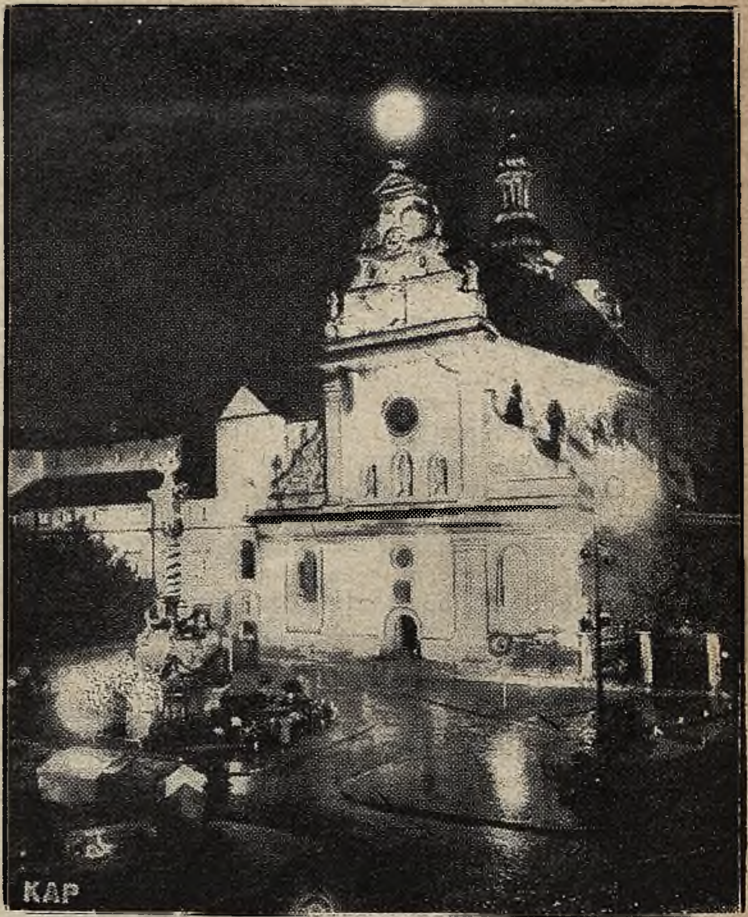
— Boże, przebacz mi, żem Cię obraził w zaślepieniu i pomóż w tem smutnem położeniu. Dziękuję Ci, o Panie, żeś mię uratował, zsyłając ten cios.

Powstał, popatrzył w gruzy wzrokiem spokojnym już, którym zdał się mówić: „Przez was Bóg zesłał moje odrodzenie". Dzięki niech będą Mu za to".

Orlowicz.

Jubileusz błog. Jana z Dukli.

Jak to obszernie opisywaliśmy w numerze 28 „Roli", w Dukli odbyły się od dnia 6 do 10 lipca uroczystości ku czci błogosławionego Jana, jako w dwóchsetną rocznicę jego beatyfikacji. Na uroczystoć przybyło wielu czcicieli świątobliwego męża tak duchownych jak i świeckich, a cała ta piękna uroczystość wypadła wprost imponująco. Obchód ten nie ograniczył się jednak do samej Dukli, ale wziął w nim udział i Lwów, gdzie błogosławiony Jan przepędził znaczną część swojego życia, wygłaszając płomienne kazania. Na obrazku naszym widzimy kościół i klasztor OO. Bernardynów we Lwowie, iluminowany w nocy w czasie odbywających się uroczystości. Na przedzie znajduje się figura, wystawiona przez miasto Lwów ku czci błogosławionego Jana, oświetlona wieczorami, jak i kościół cały mnóstwem różnokolorowych świateł dodających imponującego nastroju tej przepięknej uroczystości, która też w dalszym ciągu ściąga tak do Lwowa jak i do Dukli tysiączne rzesze wiernych z najdalszych okolic naszego kraju.



Generał Balbo i jego podróż napowietrzna.



W poprzednim numerze »Roli« podaliśmy obrazek, przedstawiający odlot włoskiego ministra lotnictwa gen. Balbo z Włoch do Ameryki na czele eskadry hydroplanów i zaznaczyliśmy, że eskadra ta przybyła szczęśliwie do Cartwright na Labradorze. Z Labradoru gen. Balbo odbył dalszy szczęśliwy lot do Chicago, gdzie witano go również entuzjastycznie.

Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy u góry typowy krajobraz południowych wybrzeży Grenlandji, gdzie wylądował na ziemi amerykańskiej generał Balbo, poniżej zaś widzimy część światowej wystawy w Chicago, do którego to miasta właśnie przybyła owa eskadra samolotów, a obok widzimy podobiznę tego śmiałego włoskiego lotnika, generała i ministra Italo Balbo.



MACIEK BZDURA GADA:

Wiadomą jest rzecą, ze nase zydki, jak chcą, to mają długą pamięć, a jak znowu chcą, to nic nie pamiętają. Jak jesce twój nieboscyk dziadek pozycyli u nieboscyka dziadka Mośkowego naprzykład dwie stówki, to Mosiek przez wiele lat o tej pozycce nie zapomniał, ale ona mu się w pamięci w dziesięcioro powiększyła. Całkiem inacej jest, jak jaki Mosiek, Srul, cy Chaim ma co komu zapłacić. On często nie pamięta, co było przed paru minutami i z takiego zapomnienia bardzo często korzysta.

Do jednej traktyjerni w Pipidówce przysedł se raz carny jegomość z korkociągami, co to najcęściej robi carne jenteresa na carnej giełdzie, a przysedł juz o carnej godzinie na carną kawę. Różni goście podchodzili do niego z różnemi jenteresami, a on, obiecując to to, to owo, ządając cegoś, lub odmawiając, powoływał się na swoją ućciwość, na swoje nazwisko, cyste, jak woda, która przed nim stała. Nareście miał juz tego wszyćkiego dość, więc woła na kelnera:

— Jakóbie, ja potrzebuję płacić!

Kelner jest nietylko na to, aby dawał, ale takze i na to, zeby brał, więc zbliżył się do pejsaca i pyta się:

— Co pan Mosiek ma płacić?

Mosiek spuścił ocy na ziemię, jakby se chciał przypomnieć, co on to ma płacić i nareście powiada:

— Jedno małe carne kawe...

— I nic więcej? — pyta uprzejmy pan Jakób.

— Na co mi więcej! Mnie i tego było dość... Ja duzo nie lubię...

— Przecie do tej carnej kawy był takze garnusek śmietanki — powiada pan Jakób.

— Co? Ja miał szmietanki? Poco mi było szmietanki, ale jak pan Jakób uważa, że buło szmietanki, to niech dopisze w rachunku i szmietanki...

— No a do kawy zjadł pan Mosiek cztery ciastka...

— Co ja zjadł styry czastka? — ździwił się Mosiek. — Ja żadne czastka już od roku na moje ucho nie widziałem, cobym tak zdrów buł. Pan sze mili, panie Jakób...

— Cobym się tam mylił, a na dowód, że pan jadł ciastka, to jeszcze są okruchy z nich w pańskiej brodzie.

— No to ja może zapomniał o czastki, to niech pan dopisze czastki do rachunku z odliczeniem tego, co zostało na brodzie. Człowiek jest szmiertelny, to się pomylić może...

— A dziś rano zjadł pan śniadanie, poszedł i nie zapłacił... Herbata i bułka z szynką...

— Bułka z szynką? Z taką trefną szwiniowatą szynką?... Na moją uczciwość! pan się myli... Jakże ja mogłem jeść trefne bułkę z szynką?...

— Nie mylę się, nie! Choć się pan krył w drugiej stancji, żeby pana inne żydki nie widzieli, jako pan jadł świninę, to widziała pana jedzącego Magda Pomywacka i Jantek Owsiany... Wrazie potrzeby poświadczą...

— No może być, że ja się pomylałem i jadłem... Niechże, już pan Jakób i to dopisze do rachunku, a dla Magdy i Jantka po dwadzieścia groszy na zatulenie pyska.

— No to już dobijamy do końca. Teraźniejsy rachunek wynosi dwa złote, ranniejsy dwa złote dwadzieścia, la Magdy i Jantka po 40 grosy, to razem cztery złote 40 groszy, a do tego 50 groszy, razem 4 złote 90 groszy...

— Co za 50 groszy, jakie 50 groszy? — oburzył się znowu Mosiek.

— No za cygara, które se pan kazał dać po kawie...

— Ja cygara? No może być! Ale teraz już wszystko...

— Jeszcze nie! Wczoraj zapłacił mi pan fałszywą dwuzłotówką, więc teraz ja panu oddam tę fałszywą, a pan mi da dobrą i cztery złote 90 groszy...

— Ja dał fałszywą złotówkę, ja?

— Tak, pan. Nawet dlatego przed płaceniem skręcił pan lampę, abym nie poznał. Gdym się połapał, pan już był za drzwiami...

— Na moją uczciwość pan Jakób za dużo sobie pozwala! No ale niech i tak będzie, niech ja będę stratny... Co mam robić! Uczciwy człowiek musi z uczciwymi ludźmi żyć uczciwie i nie potrzebuję się kłócić.

Mosiek, choć się skrzywił trochę, wybulił piniądze i juz miał odejść, ale Jakób zatrzymał go trochę, gdyż chciał mu wyrazić uznanie za taką rzetelność. Powiada więc:

— Ja wiem, co pan Mosiek, to człowiek bardzo zgodliwy i z nikim się kłócić nie chce. Naprzykład baba pana Mośkowa miała dziecko z Ickiem Szmajgelesem, a pan Mosiek wcale się z nim o to nie kłócił...

— O co sze miałem z nim kłócić? Czy pan Jakób miszli, że jakby ja chciał, to onaby i ze mną nie miała dżecko?...



Czasem.

Czasem zabłyśnie łza w oku
wśród gwarów największej zabawy
i smutek jakiś duszę otuli
swym płaszczem tęskno-mgławym — —

Czasem zadzwoni w sercu tęsknota
w mroku wieczornym, szarym —
i dusza wzlata nad płowe pola,
gdzie mrok uciszył gwary. — —

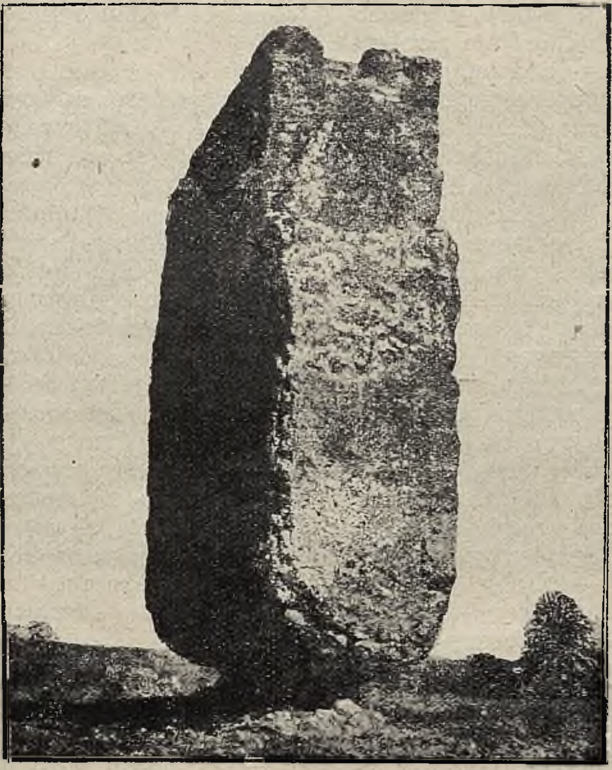
Czasem znów smutki rozpędzi
radość nieznana, tęczowa
i złotą nicią się przędzie
młodego życia osnowa. — — —

Antoni Olcha.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Mała Azja III.

Przez jakiś czas Azją Małą władali Rzymianie, którzy wówczas niemal cały znany świat zawojowali. Są tam jeszcze po dziś dzień pamiątki ich panowa-



Ruiny łuku rzymskiego koło Tarsu.

nia, do takich należą ruiny łuku rzymskiego koło Tarsu, jakie widzimy na naszym obrazku. Ale i tam, jak w wielu innych krajach, panowanie ich zczasem się skończyło.

Przeciw Rzymianom, którzy mieszkańców Małej Azji w okrutny sposób wyzyskiwali, wystąpił nieprzyjaciel przebiegły i waleczny, Mitrydates, władca Pontu nad morzem Czarnem. Przed wyzyskiem urzędników rzymskich nie była wolna ani chata rolnika, ani dom mieszczanina. Zdawało się, jakoby każdy kłos na polu wyrastał dla rzymskiego poborcy dziesięcin, jakoby każde dziecko wolnych rodziców wychowywało się na niewolnika rzymskiego. Wyzyskiwanie to wyrodziło w całej ludzkości głęboką nienawiść do Rzymian, a tym sposobem gromadził się materjał palny, który przy zdarzonej sposobności gotów był ogromnym pożarem wybuchnąć. A pożar ten spowodował Mitrydates, urodzony w 120 roku przed narodzeniem Chrystusa.

Mitrydates, jako 13-letni chłopiec, umknął po śmierci ojca na puszczę, gdyż nie dowierzał własnej matce, którą mu ojciec przed śmiercią wyznaczył na współrządczynię. Spędził tam siedm lat, nie znając zupełnie mieszkania ludzkiego; goła ziemia była mu łożem, w lasach i pieczarach szukał schronienia, polowanie dostarczało mu pożywienia. Oprócz towarzyszy nikt nie wiedział, gdzie on się ukrywa.

Przebiegając konno olbrzymie przestrzenie, walcząc z dzikimi zwierzętami, hartował w ten sposób swoje ciało na wszelkie przygody. Nie zapominał i o umyśle swoim. W czasie tego pobytu na puszczy nauczył się oprócz języka greckiego mowy 22 ludów, które zamieszkiwały najbliższe okolice Małej Azji.

Powróciwszy do państwa swego, zapomocą okrucieństw zapewnił sobie trwałe posiadanie tronu. Matka jego zginęła w więzieniu, brat padł ofiarą jego podejrzliwości, a żonę, która godziła na jego życie, kazał również zamordować. Zabezpieczywszy swe panowanie w ten sposób, zajął się powiększeniem swego państwa..

Ze sporu granicznego wywiązała się wojna o panowanie nad światem w roku 89. Mitrydates z 250.000 piechoty i 40.000 jazdy wyruszył w pole i poselstwami swemi wprawił w ruch wszystkie ludy naokoło bagnisk Meockich, nad Tanaisem i Istrem, Tauryjczyków, Sarmatów, Bastarnów i Traków. Jednocześnie jego wysłańcy podburzali do wojny przeciwko Rzymowi Egipt, Syrję, Fenicjan, miastom greckim przedstawiali swego władcę, jako obrońcę i opiekuna Greków i mściciela uciemiężonych. Rozbójniczy mieszkańcy Krety mieli niepokoić Rzymian na morzu Śródziemnem. Aż do Tracji, Macedonji i Galji sięgało potężne ramię króla Pontyjskiego, a w Azji Małej utworzono osobny legjon, którego jądro stanowili zbiegowie rzymscy.

W pierwszem zaraz spotkaniu nieprzyjaciele Mitrydatesa ponieśli zupełną klęskę; wojsko Nikomedesa, króla Bitynji, poszło w rozsypkę. Został też wzięty do niewoli doradca i sprawca owej wojny Manius Aquillius, którego Mitrydates kazał związać i oprowadzać na ośle po miastach i krajach Małej Azji, a potem pośród najcięższych zniewag nalać mu do ust roztopionego złota.

Wkrótce cała Mała Azja poddała się Mitrydatesowi. Grecy witali go, jako swego wyswobodziciela.

Aby nazawsze uniemożliwić Grekom pojednanie się z Rzymem, Mitrydates jednocześnie rozesłał do wszystkich miast i państw greckich zapieczętowane(rozkazy, które trzydziestego dnia miały być rozpieczętowane i natychmiast wykonane. Rozkazy te obwieszczały wyrok śmierci na wszystkich Rzymian, którzy w Azji przebywali, zarówno mężczyzn, jak kobiety i dzieci. Nieposłuszeństwo rozkazowi poczytywało się za zdradę.

Wola królewska chętnych znalazła wykonawców. Przeszło 80.000 Rzymian rozjątrzeni Grecy jednego dnia wymordowali. Nie szczędzono ani płci, ani wieku, ani stanu. U ołtarzy w objęciach sióstr i żon zabijano nieszczęśliwych. Niewielu tylko schroniło się na wyspę Rodos, która jedna wojskom i flotom Mitrydatesa stawiała opór. Wszystkie wyspy greckie aż do przylądka Malea połączyły się z Mitrydatesem.

Mitrydates następnie wypłynął na morze Śródziemne, usadowił się w Beocji i zjednawszy sobie Ateny, obrał je za podstawę do dalszych działań. Cały więc Wschód powstał teraz przeciw Zachodowi.

Ale i Rzym nie spał. Przeciw wojskom Mitrydatesa wyruszył pod Ateny ze skromnemi siłami wódz rzymski Sulla. Z wojskiem, nie przechodzącym 30.000 ludzi, bez floty i pieniędzy wystąpił przeciw czterokroć silniejszemu nieprzyjacielowi. Po kilku miesiącach walk prawie codziennych, kiedy już wyczerpały się wszystkie sposoby sztuki oblężniczej, kiedy nieomal każda piędź ziemi przesiąkła krwią walczących, Sulla dopiero głodem zdobył Ateny. Nastąpiła rzeź powszechna; nikogo nie szczędzono i mordowano przez całą noc.

Lecz nowe niebepieczeństwo zagrażało wodzowi rzymskiemu. Mitrydates wysłał przeciw niemu nowe 120.000 wojska pod wodzą Archelausa. Ale Sulla nie

uląkł się tej przemocy. Pod Cheroneą przyszło do rozstrzygającej bitwy, w której Archelaus poniósł tak straszną klęskę, że tylko około 10.000 ludzi zdołało się przedrzeć do Chalcydy.

Pomimo tak olbrzymiej klęski Mitrydatesa Rzymianie nie wyzyskali należycie odniesionego zwycięstwa. Wprawdzie Mitrydates musiał się wycofać z Azji Małej, która znów dostała się pod panowanie Rzymian, ale władzy na Wschodzie i tronu nie utracił, a miał to do zawdzięczenia niepokojom i niezgodzie, jakie coraz bardziej w Rzymie się szerzyły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Jedyną bronią, jaką posiadał, był mały pistolet, a jedynem narzędziem niewielki składany nóż. Trzeba było koniecznie urządzić mieszkanie choć na jaki czas, lecz jak się do tego zabrać, nie miał najmniejszego pojęcia. Toteż zafrasował się mocno, a frasunek ten odbił się wyraźnie na jego twarzy, co naturalnie nie uszło bacznej uwagi Ireny.

— Czemu tak smutny jesteś, mój przyjacielu? — zapytała po chwili.

— Nie jestem smutny — odrzekł — lecz myślę nad tem, co będziemy tu robić, zanim jakowyś ratunek nadejdzie. Znajdujemy się prawdopodobnie na lądzie stałym, lecz prawdopodobnie kraj nie jest zamieszkały i niewiadomo, jak daleko trzebaby iść, by trafić na ludzkie osady, a w dodatku niewiadomo, jakby nas ci osadnicy przyjęli. Pozostać zaś tu i czekać opatrzności, rychło jakiś okręt do brzegów zawinie, trzeba mieć broń, narzędzia, zapomocą których można byłoby zdobywać środki żywności, a przedewszystkiem trzeba byłoby mieć jaki taki dach nad głową.

— Wybudujemy sobie zamek obronny, jak Robinson na bezludnej wyspie! — zawołała wesoło Ewelina.

— Tylko że Robinson posiadał siekierę oraz inne potrzebne narzędzia — zauważył Tomek — my zaś nie posiadamy nic prócz dobrej woli, jakże więc zabierzemy się do budowy?

— To urządzimy sobie mieszkanie w jakiem wypróchniałem drzewie — odrzekła Ewelina po krótkim namyśle.

— Gdybyśmy je jeno mogli znaleźć — rzekł Tomek.

— A może byłoby lepiej — zauważyła Irena — gdybyśmy się dostali hen za one góry, możebyśmy tam spotkali jakie ludzkie siedziby. To nie musi być tak bardzo daleko.

— A więc chodźmy! — zawołała Ewelina, której podróżowanie w dżungli bardzo się podobało.

— Pani jednak nie ma pojęcia — odrzekł po chwili Tomek — jakie niebezpieczeństwa czekać nas mogą w drodze. Tu mamy nieco pożywienia choćby z samych tylko owoców, mamy czystą i zdrową wodę, a przytem pobliskie morze, może nam przynieść ratunek. Wybierając się zaś w drogę, nie możemy zabrać z sobą odpowiednich zapasów żywności, możemy nie znaleźć dobrej wody do picia. W dodatku możemy napotkać drapieżne zwierzęta, czemże się przed nimi obronimy?

— Tak, tak — rzekła Irena — lepiej pozostańmy tutaj.

Zeszli więc z pagórka i powrócili nad zatokę, gdzie wśród drzewiny panował miły chłód. Kobiety usiadły pod olbrzymim baobabem, a Tomek udał się w gąszcze na poszukiwanie jakich środków żywności. Wkrótce powrócił, niosąc w czapce kilkanaście sztuk jaj, tejsamej wielkości i taksamo lekko nakrapianych, jak jaja pantarek.

— Będziemy mieli niezły obiad — rzekł, kładąc je pod drzewem — trzeba jednak postarać się, by go przyrządzić.

To mówiąc, powrócił w gąszcz i zaczął zbierać i gromadzić chrust.

Ewelina tymczasem, powstawszy, zaczęła obchodzić i oglądać olbrzymie drzewo, w którem od strony strumyka zauważyła na wysokości kilkunastu metrów dużą dziuplę, od której, aż do korzeni szarzała szczelina ze zmurszałą dookoła korą, nieco na dole rozszerzona.

Zbliżyła się do szczeliny i zaczęła próbować siły zmurszałej kory. Z niesłychaną łatwością odłupała kilka dużych płatów i wnet ukazała się dziura, którą człowiek mógł z łatwością się przecisnąć. Po odłupaniu kory, wewnątrz drzewa ukazało się próchno suche i miękkie, które z łatwością dałoby się wygarnąć, gdyby tylko otwór odrobinę jeszcze powiększyć.

— Mamy już dom! — zawołała, skacząc i klaszcząc w ręce — mamy dom, ba nie dom — fortecę — nie — twierdzę obronną!

— Jakaż ta twoja twierdza? — zapytała, śmiejąc się Irena.

— Prawdziwa forteca — odrzekła — chodź tylko i popatrz!

Zaciekawiona Irena powstała i w tej samej chwili i Tomek powrócił z pękiem chrustu, a zaciekawiony zbliżył się do szczeliny. Oglądnąwszy ją uważnie, rzekł:

— Spróbuję, może rzeczywiście dałoby się tu coś zrobić.

To mówiąc, powrócił do złożonego chrustu, ułamał drobniejszego, dobył krzesiwo i rozniecił ogień.

Gdy ogień buchnął płomieniem, nałożył więcej chrustu; poczem odszedł na bok, a za chwilę powrócił, niosąc kilka dosyć grubych kijów zaopatrzonych na końcu widełkami, które nożem z drobniejszych gałązek ogołacał.

Gdy były gotowe, podszedł do otworu w drzewie i zapomocą tych widełek począł usuwać próchno. Praca to była dosyć ciężka i żmudna, lecz zauważywszy, że rezultat mógłby być dobry, pracował niestrudzenie. Ewelina dopomagała mu, ile możności, podczas gdy Irena zajęła się sporządzeniem obiadu, który miał się składać z pieczonych jaj, paru bananów, oraz owocu z drzewa chlebowego, których w lasku na całej przestrzeni od zatoki aż do owego pagórka nie brakowało.

Po spożyciu obiadu, zabrał się Tomek do dalszej pracy nad oczyszczeniem wnętrza baobabu z nagromadzonego próchna. Po około dwugodzinnej pracy potrafił nareszcie próchno usunąć, lecz mieszkanie nie mogło być jeszcze do użytku z powodu obsiadającego ściany prochu, który trudno było usunąć, oraz robactwa, a szczególnie mrówek, które całe niemal ściany obsiadały. Postanowił zatem w braku innego odpowiedniego środka całe wnętrze wypalić. W tym celu nazbierał kupę chrustu i za chwilę rozniecił w baobabie silny ogień tak, że płomień przedostawał się aż przez dziuplę na zewnątrz. Nie podtrzymywał

jednakże ognia, bojąc się, aby wydostające się na zewnątrz płomienie nie objęły gałęzi, gdyż całe drzewo mogłoby wówczas spłonąć.

Tyle jednak ognia wystarczyło w zupełności do należytego oczyszczenia wnętrza z pajęczyn, prochu i wszelkiego robactwa.

Gdy ogień się wypalił i żar ustąpił, wyrzucił resztki węgli i śmieci, naznosił miałkiej ziemi i piasku, wyrównał spód drzewa i ubił niby klepisko, po-



Zmierzył wprost w świecące ślepie i wypalił.

czem przy pomocy Eweliny nazbierał i naznosił suchych traw i mchów, wyściełając niemi klepisko i urządzając posłania, poczem podzielił to improwizowane mieszkanie na dwie części, a to jedną dla kobiet, drugą zaś dla siebie.

Był też najwyższy czas, gdyż wieczór się zbliżał, trzeba było na wszelki wypadek od napadu drapieżników się zabezpieczyć. Poszedł Tomek jeszcze raz w gąszcze i zapomocą noża naobcinał dosyć sporą wiązkę cierni akacjowych, któremi zastawił jedyne wąskie przejście do otworu drzewa, jak również i sam otwór. Tym sposobem zabezpieczył tak przechód, że żaden dziki zwierz nie mógłby się do wnętrza baobabu dostać. Trzeba było przyznać słuszność Ewelinie, jeśli twierdziła, że schronienie to będzie twierdzą nie do zdobycia.

Teraz mogli zupełnie bezpiecznie spać, co też rzeczywiście musieli wkrótce uczynić choćby nawet ze względu na ciemność panującą wewnątrz drzewa, a świecić nie mieli czem.

Lecz nie długo mogli spokojnie spać. W dżungli rozpoczęło się życie nocne. Dał się słyszeć kwik hjen i szakali, to znów rozlegał się straszliwy ryk lwa, tego króla pustyni, po którym milkło wszystko, jakby w trwożnem oczekiwaniu śmierci.

Tomek niebardzo pewny siły odpornej swojej fortecy, stał przy otworze z nabitym pistoletem w ręku, oczekując tylko, rychło pokaże się w nim kudłaty łeb potwora. Kobiety w trwożnem milczeniu tuliły się do siebie i Ewelinie ulotniła się całkowicie ochota wędrówki po dżungli.

Było może już z północy, gdy nieopodal drzewa rozległo się głuche stękanie i mruczenie, następnie krótki urwany ryk, poczem dało się słyszeć tupotanie, sapanie potwora, coś jakgdyby skrobanie po drzewie.

Tomkowi poczęło serce uderzać w przyspieszonem tempie. Patrząc przez ciernie, jak mógł, wytężał wzrok, wreszcie nieopodal otworu dojrzał wyraźnie kudłaty potworny łeb bestji. W ręku ścisnął kurczowo rączkę pistoletu. Nie mógł się powstrzymać, zmierzył wprost w świecące ślepia i wypalił.

W odpowiedzi rozległ się straszliwy ogłuszający ryk, któremu zawtórowała dżungla, poczem jakiś głuchy łomot, wreszcie uciszyło się wszystko. Niedługo poczęło świtać i dzień, jak zwyczajnie pod zwrotnikiem, powstawał szybko.

Ptaki rozbudzone nuciły w zagajniku swe rozkoszne trele, ogniste słońce wytoczyło się na niebo, a chociaż straszliwe ryki dawno już ucichły, Tomek bał się jeszcze usunąć zapory.

Wkońcu jednak odważył się, usunął ciernie, a gdy tylko wysunął się na zewnątrz, okrzyk radości wyrwał się z jego ust.

Na dnie porowu leżał ogromnych rozmiarów lew z wielką krwawą plamą na czole. W mgnieniu oka zesunął się po ścianie skalnej, chwycił ogromnego zwierza i usiłował go z parowu wyciągnąć. Lecz mimo nadludzkiej prawie siły, jaką posiadał, nie mógł tego dokonać.

Kobiety też zbiegły na dół i z ciekawością oglądały straszne kły i pazury potwora oraz jego wspaniałą grzywę.

— Co z nim zrobimy? — zapytała Irena.

— Ściągnę z niego skórę, którą zabierzemy — odrzekł Tomek — a cielsko zepchnę w morze rybom na pociechę.

Po tych słowach zabrał się do ściągania skóry, co czynił z wielką zręcznością, gdyż od młodości był strzelcem zawołanym i niejednokrotnie obdzierał ze skóry jelenia lub tura zabitego w lasach Inflanckich.

Odtąd nie zbliżył się żaden zwierz zbyt blisko do drzewa, jakkolwiek zawsze w nocy odzywały się ryki. Tomek codziennie wysypiał się w południe, a nocą czuwał z gotową do strzału bronią, koło otworu, aby kobiety spać mogły spokojnie. Codziennie też po kilka razy wychodził na wzgórze i spoglądał na szerokie morze, czy nie dojrzy jakiego przepływającego okrętu. Już upłynęło dwa tygodnie, lecz żaden statek nie ukazał się na horyzoncie.

Wreszcie pewnego dnia, wyszedłszy jak zwykle na wzgórek, powrócił szybko zdyszany, z wielce wzruszoną twarzą.

— Okręt! Okręt widać tam na morzu.

Poczem, chwyciwszy białą chustkę, przywiązał ją do kija i pędem pobiegł z powrotem.

Kobiety wybiegły za nim i zobaczyły wyraźnie okręt, w dość jednak znacznej odległości, kołyszący się na falach.

Tomek zaczął wymachiwać chustką niby chorągwią, lecz okręt płynął powoli, nie zdawał się zwracać na to najmniejszej uwagi. Wypalił w powietrze z pistoletu, lecz nic. Zaniepokoił się mocno, gdyż okręt płynął dalej, widocznie nie mając wcale zamiaru zatrzymać się u tych brzegów. Tymczasem Ewelina poskoczyła w stronę zagajnika i za chwilkę wróciła z pękiem chrustu.

— Wzniecimy ogień! — zawołała — może prędzej zauważą dym.

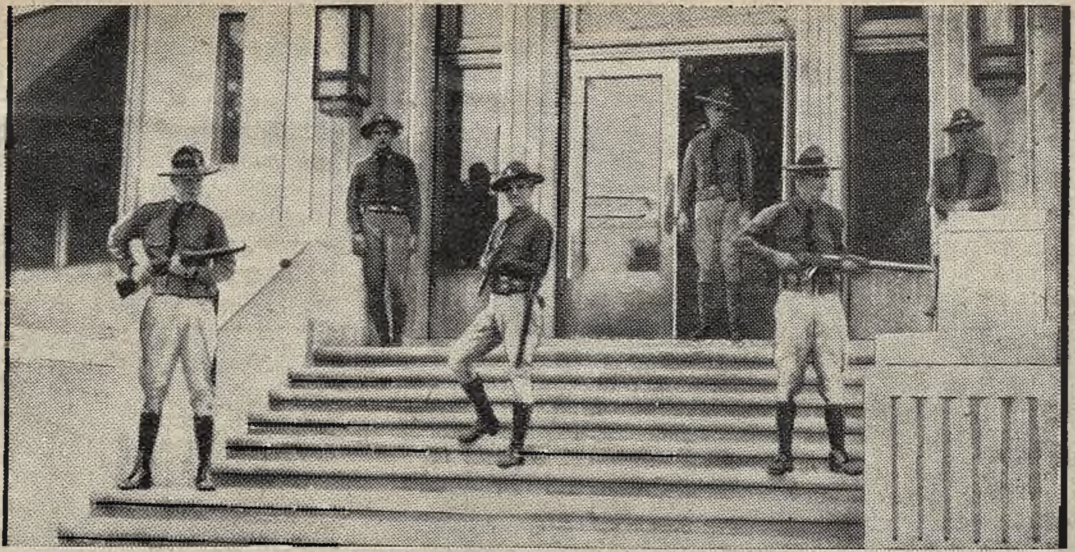
Natychmiast skoczył Tomek z krzesiwem i wkrótce buchnęły w górę kłęby dymu. Narwał jeszcze wilgotnej trawy i dorzucił do ognia.

Po chwili z okrętu wykwitła smuga białego dymu, a wkrótce dał się słyszeć potężny huk armatniego wystrzału. Tomek chwycił ponownie chustkę i zaczął gorączkowo wymachiwać. Serce zabiło mu w piersi radością, gdyż po małej chwili okręt zawrócił i począł płynąć prosto do brzegu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prawo wojenne w stanie Georgja.

Z powodu niepokojów w stanie Georgia, jakie dały się zauważyć w obozie jeńców, gubernator tamtejszy zarządził ostre pogotowie, aby zapobiec ewentualnym rozruchom. W tym celu wszystkie budynki zostały obsadzone przez milicję. Konflikt powstał z powodu niepłacenia przez długi czas zarobków jeńcom, zajętym przy budowie dróg.



O lichu.

(Opowieść gminna).

Jeden ojciec miał trzech synów próżniaków. Gniewając się na tych darmozjadów, miał zwyczaj mówić: „Idźcie do licha!" Synowie, słysząc zawsze jednakie wyzywanie ojcowskie: „do licha", zbuntowali się i między sobą uradzili: „Kiedy mamy iść do licha, to chodźmy".

Wyszli tedy pokryjomu z domu i włóczyli się po lesie. Nachodziwszy się bez celu i głodni, pragnęli wypocząć. Patrzą, a tu skądsik się wziął w lesie pałac i stoi otworem, lecz gdy weszli, drzwi się za nimi zatrzasły i odwrót był zamknięty. W pustym pałacu nie znaleźli nic do jedzenia, ani do picia i tylko zwrócił ich uwagę na siebie ogromny piec żarzącego ognia. Myślą oni sobie: „Co tu się w nim piec i gotować będzie, kiedy żadnego jadła nie widać?"

Gdy tak dumają, wychodzi z kąta, dotąd niespostrzeżony, jegomość, niski, pękaty, z dużym nosem, w ciemnych spodniach, niebieskim fraku i rogatym kapeluszu na głowie.

— Ja jestem tego miejsca panem, nazywam się Licho, — rzecze do nich. — Widzicie tedy, żeście odtąd pod władzą pana Lichockiego, który was nie wypuści.

Trzej bracia zgłupieli, strach ich ogarnął i nie bez przyczyny, bo już pan Lichocki porwał najstarszego i do pieca wrzucił i gdy się nieborak upiekł, zjadł go. Toż samo spotkało i średniego.

Najmłodszy dopiero, upadł tymczasem na kolana i błaga Pana Jezusa, by się zmiłował i dał mu miecz. Więc Anioł Pański otworzył drzwiczki, którymi biedak mógł drapnąć.

Już był za pałacem, gdy wtem wyjrzało owo Licho oknem i woła:

— Dam ci złotą laseczkę.

On się na to obejrzał, bo jeszcze pokusa w nim była i gdy ręką dotknął laseczki, czuje niestety, że mu ta ręka do niej przyrosła. Już go nią Licho dźwiga do góry przez okno; strach go ogarnia, na szczęście, mając przy sobie siekierę, wołał złapaną swą rękę uciąć, aniżeli być zjedzonym. Musiało się tedy Licho uciętą przy lasce ręką kontentować; on zaś sam nie oglądając się więcej, uciekł co tchu szczęśliwie.

Przyszedłszy do ojca bez ręki, mówi mu: — Ojcze, wyprawialiście nas do licha, otóż dwóch moich braci już licho pożarło, jam u niego rękę postradał; ach, nie czyńcie więcej tego, bo widzicie, jakeście się sami poszkodowali; ja będę wam posłuszny, poprawię się i domu nie opuszczę.

Franciszek Pniok.

Uprawnienia i zakres działania Urzędów Rozjemczych

do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich.

Ustawą z 28 marca b. r. utworzone zostały Urzędy Rozjemcze do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich. Urzędy te działają: a) przy Urzędach wojewódzkich — Wojewódzkie Urzędy Rozjemcze do spraw majątkowych posiadaczy większych gospodarstw wiejskich ponad 100 ha, b) przy powiatowych związkach komunalnych — Powiatowe Urzędy Rozjemcze do spraw majątkowych posiadaczy mniejszych gospodarstw wiejskich 100 ha. Urząd rozjemczy może: 1) zawiesić postępowanie egzekucyjne przeciwko dłużnikowi rolnikowi, a więc wstrzymać wyznaczoną już licytację, 2) rozłożyć na okres 7-mioletni spłatę długów, z wyjątkiem zastrzeżonych w art. 13 tej ustawy, 3) spłatę zobowiązań, pochodzących z działów rodzinnych względnie spadkowych, rozłożyć na okres 12-letni: 4) niezależnie od rozłożenia na raty, zawiesić spłatę kapitału dłużnego na 2 lata, licząc od daty orzeczenia, 5) zniżyć odsetki, jakie rolnik ma płacić swym wierzycielom, do 4½% w stosunku rocznym, 6) zmniejszyć sumę dłużną o nadmiernie pobrane odsetki, jeżeli wykazanem zostanie, iż wierzyciel w gotowiznie albo w naturze pobierał od rolnika odsetki wyższe ponad dozwolone, to znaczy: 20% w stosunku rocznym od 1/1 1927 r. do 14/6 1927 r., 15% w stosunku rocznym od 15/6 1927 r. do 20/10 1932 r., 12% w stosunku rocznym od 21/10 1932 r., 7) obniżyć na 2 lata naprzód czynsz dzierżawny, o ile okazuje się nazbyt wysokim w stosunku do zmienionych warunków gospodarczych, względnie zredukować z tytułu czynszu zalegającego za 2 lata. Uprawnienia Urzędów rozjemczych, o których mowa jest powyżej w ustępach 2 do 5, służą także w stosunku do należności zasądzonych prawomocnemi orzeczeniami sądowemi. Uprawnienie zaś w ustępie 6 służy Urzędom rozjemczym tylko wtenczas jeżeli zarzut lichwy pieniężnej nie został rozpatrzony w postępowaniu sądowem.

Opłaty pobierane przez Urzędy rozjemcze wynoszą 1½% wartości przedmiotu postępowania. Urzędy rozjemcze mają za zadanie odłużenie gospodarstw wiejskich na odcinku zadłużenia prywatnego i ochrony przed wyzyskiem. Urzędy te działają tylko czasowo i przestaną istnieć po wyczerpaniu spraw zgłoszonych, wobec czego wszyscy rolnicy zainteresowani powinni bez zwłoki składać wnioski,

obejmujące wszystkie sprawy ich długów, należących do Urzędu rozjemczego. Najlepiej, by rolnik zasięgnął porady w Biurze do spraw finansowych rolnych, tak co do zakresu działania Urzędu rozjemczego, jak i wygotowania wniosku do tego urzędu, gdzie również otrzyma wyjaśnienia co do innych ustaw i rozporządzeń zawierających ulgi dla gospodarzy wiejskich w sprawie spłaty ich zobowiązań dłużnych.



Poradnik gospodarczy.

Choroby zwierząt a ludzie.

Tak częste w tym roku wypadki wścieklizny u psów wzbudziły zrozumiałe zaniepokojenie w szerokich kołach społeczeństwa. A więc przedewszystkiem wścieklizna. Chorobie tej ulegają wszystkie zwierzęta, jednakowoż olbrzymia większość wypadków — około 90 proc. — przypada na psy. Przebieg choroby u psów jest powszechnie znany; u człowieka wywołuje ona niepokój, wzmagający się chwilami aż do szału, gorączkę, ślinotok, skurcze przełyku oraz mięśni oddechowych i porażenia mięśniowe; śmierć następuje po 2—3 dniach, wskutek porażenia serca albo ośrodków oddechowych. Okres wylęgania choroby, t. j. czas pomiędzy zakażeniem a wystąpieniem pierwszych objawów, trwa u ludzi zazwyczaj od 4 tygodni do 3 miesięcy, czasem dłużej, — do roku i więcej. Natychmiast po ukąszeniu przez wściekłe zwierzę należy zastosować szczepienia ochronne; innego środka przeciwko wściekliźnie niema.

Z innych chorób groźnemi są: gruźlica, wąglik, nosacizna i pryszczyca.

Na gruźlicę chorują krowy, owce, świnie, bardzo często drób, oraz psy i koty, rzadziej już konie. Nowoczesne badania wykazały niezbicie przenoszenie się gruźlicy ze zwierząt na ludzi i odwrotnie. Praktycznie największe niebezpieczeństwo stanowi gruźlica krów zwłaszcza u dzieci, u których sprawy gruźlicze gruczołów chłonnych w jamie brzusznej wywołane są często przez prątki bydlęce, wskutek zakażenia mlekiem. Zaznaczyć należy, że — wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu — kozy również chorują na gruźlicę, jakkolwiek są na nią bardziej odporne, niż krowy.

Wąglik jest chorobą bardzo zakaźną, występującą przeważnie u koni, bydła i owiec. Zakażeniu wąglikiem ulegają najczęściej ludzie, bezpośrednio stykający się z chorem zwierzęciem, albo mający do czynienia z mięsem, skórą i sierścią chorych sztuk. Rzadziej zarazek wąglika przenoszą muchy; zakażenie wskutek jedzenia mięsa zdarza się tylko wyjątkowo. U ludzi występuje wąglik w postaci zapalenia płuc, wywołanego wdychaniem kurzu, zawierającego zarazki oraz — częściej — w formie swoistego zapalenia skóry. Na skórze tworzą się sino-czerwone pęcherzyki, które po paru dniach zasychają i pokrywają się czarnym strupem (stąd nazwa choroby); dookoła każdego pęcherzyka powstaje silne zapalenie i obrzęk skóry, jednocześnie zaś zjawia się obrzęk gruczołów chłonnych i wysoka gorączka. Forma skórna staje się nierzadko punktem wyjścia dla zakażenia ogólnego, które, jak i wąglikowe zapalenie płuc, kończy się zejściem śmiertelnem. Leczenie polega na zabiegach miejscowych oraz na stosowaniu dożylnem neosalwarsanu; w ostatnich czasach dobre wyniki daje surowica swoista.

Niemniej zakaźną jest nosacizna, której ulegają przedewszystkiem zwierzęta jednokopytowe, to jest konie, osły i muły, rzadziej zaś owce i kozy; czasem zdarza się ona u kotów. I tu również zakażenie człowieka następuje przeważnie w związku z wykonywaniem zawodu, u lekarzy weterynaryjnych, woźniców, pastuchów oraz u pracowników zakładów naukowych. Choroba przebiega u ludzi najczęściej w postaci ciężkiej ropnicy ogólnej, kończącej się śmiercią. Dotychczas nie uzyskano żadnych pomyślnych wyników leczniczych, zdarzają się jednak wypadki samouleczenia.

Wreszcie pryszczyca (t. zw. choroba pyska i racic) zwierząt racicowych wywołuje u człowieka swoiste zapalenie błon śluzowych jamy ustnej, przenoszące się niekiedy i na inne błony. Niebezpieczna jest szczególnie dla małych dzieci, u których może być przyczyną zejścia śmiertelnego. Zarazek bywa przenoszony przez muchy, najczęściej wszakże zakażenie następuje wskutek spożywania niegotowanego mleka chorych krów i kóz.

Możliwości zakażenia człowieka chorobami zwierząt są zatem dość liczne. Rzecz charakterystyczna: najmniej bywa zazwyczaj brana pod uwagę możliwość zakażenia gruźliczego przez chore psy i koty, a jednak ci właśnie ulubieńcy nader łatwo na gruźlicę chorują i stają się roznosicielami jej zarazków; o tem trzeba zawsze pamiętać.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Mięta pieprzowa *(Mentha piperita)* rośnie dziko w Anglji, u nas hodowana w ogrodach. Łodyga dochodząca do 60 cm, czworokątna, liście jajowate, podłużne, ząbkowane, kwiaty czerwonawe, w główkach skupione. Zapach ma silny, przenikający, smak również, w ustach wywołuje naprzód uczucie ciepła, poczem następuje chłód przyjemny. Składnikiem głównym, w niej działającym, jest olejek eteryczny: miętowy. Kwitnie w sierpniu.

Wewnętrznie używa się herbaty z całego ziela w niedomaganiach żołądkowych, wymiotach kolkach, wzdęciach, w braku apetytu, zatrzymaniu regularności, w nerwowem biciu serca, ogólnem osłabieniu, cuchnieniu z ust.

Ziele świeże, przywiązane do czoła łagodzi ból głowy. Cukierki miętowe łagodzą kwasy żołądkowe i zgagę. Woda miętowa, której można tanio nabyć w aptece, jest bardzo skuteczna w różnych chorobach nerwowych. Liści używa się do orzeźwiających kąpieli, olejku do nacierania czoła i skroni, w migrenie i nerwobólach szczęki, z powodu próchnienia zębów.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Otwarcie sądu w Zakopanem. W dniu 1 sierpnia b. r. nastąpi otwarcie sądu grodzkiego w Zakopanem. Do sądu tego będą należały okoliczne gminy: Poronin, Brzegi, Bukowina, Kościelisko, Murzasichle i Zubsuche.

Zagadkowe samobójstwo. W jednym z pensjonatów w centrum Zakopanego popełnił samobójstwo Marjan Polak z Częstochowy. Zostało ono wykryte dopiero w kilkanaście godzin po zgonie samobójcy, gdyż Polak przed popełnieniem rozpaczliwego czynu wywiesił na drzwiach kartkę z napisem, aby mu nie przeszkadzać. Kiedy jednak dłuższy czas się nie pokazywał, służba pensjonatu zapukała do jego drzwi. Nikt się jednak nie odezwał. Wówczas poczęto pukać mocniej, ale i na to pukanie nie było odpowiedzi. Otwarto przeto przemocą drzwi i znaleziono na środku pokoju leżącego Polaka z przestrzeloną głową. Z pozostawionych listów przez samobójcę nie można się dowiedzieć o powodach samobójstwa.

Proces o zajścia w Ropczyckiem i Rzeszowskiem. W powiatach ropczyckim, rzeszowskim i łańcuckim przyszło do krwawych zajść w czerwcu, o czem ze względów cenzuralnych donosiliśmy tylko pokrótce, a których ofiarą padło około 20 osób. Zajścia te spowowali różni wywrotowcy, w czem dopomógł im panujący kryzys, który sprawił, że na lep podburzających słówek dało się złapać nawet wielu ludzi uczciwych. Zajścia te zlikwidowano, ale aresztowano przytem około 100 osób, przeciw którym toczy się śledztwo z artykułu 217 kodeksu karnego. Proces przeciw aresztowanym odbędzie się w jesieni, który jednak sąd będzie rozpatrywał sprawę, dotychczas nie wiadomo. Wśród aresztowanych znajdują się dwaj byli posłowie Andrzej Pluta i Jan Sobek, oraz ks. Bachota.

Powódź w jasielskiem. Cały niemal powiat jasielski nawiedziła burza gradowa, oberwanie chmury i powódź. Spadł grad wielkości gołębiego jaja. Dzięki tylko temu, że grad padał równocześnie z ulewnym deszczem, nie zniszczył zupełnie dojrzewających zbóż. Położył je jednak pokotem. Wskutek oberwania się chmury rzeczka Olszynka zmieniła się nagle w rwącą rzekę, niosąc na swych falach pnie drzew, gałęzie, płoty i deski. Woda rozlewała się po okolicznych polach, zalewając łąki, wdzierając się do niżej położonych chat i niszcząc plony na znacznej przestrzeni.

Napad rabunkowy w Suchorzowie. Na domostwo Jana Ślęzaka w Suchorzowie w powiecie rzeszowskim napadło w nocy trzech uzbrojonych bandytów, którzy po steroryzowaniu mieszkańców skradli 130 dolarów, 40 złotych, dubeltówkę i 15 kg. słoniny i zbiegli.

Olbrzymia kradzież. Do banku Tanera przy ulicy Legjonów we Lwowie przyszedł niejaki Kesler, który miał przy sobie paczkę banknotów wartości 10 tysięcy złotych. Ponieważ w banku było więcej interesantów, więc Kesler usiadł na ławce, oczekując na swą kolej, a obok niego zajął miejsce jakiś młodzieniec. Po chwili młodzieniec ów opuścił bank. Kiedy przyszła kolej na Keslera załatwienia sprawy, spostrzegł on z przerażeniem brak pieniędzy. Za młodzieniaszkiem policja wszczęła poszukiwania.

Pobicie egzekutora. Do Heleny Borysławskiej w Drohobyczu przybył egzekutor skarbowy, Feliks Sosnowski, celem dokonania egzekucji. Egzekucja ta została jednak udaremniona, gdyż domownicy rzucili się na Sosnowskiego tak, że był zmuszony uciec do sąsiedniego domu. Oczywiście egzekucja zostanie przeprowadzona przy asyście policji, a winni zostaną ukarani.

Najazd cyganów na dwór swego „króla". Na obóz króla cyganów Iwana Kwieka, znajdujący się w pobliżu Kamienicy na Śląsku Cieszyńskim, napadła banda cyganów, składająca się z 13 osób, uzbrojona w rewolwery i noże. „Królowi" Kwiekowi zrabowano po steroryzowaniu obozu i „dworu" 1.200 zł. w gotówce, 12 złotych dukatów austrjackich, godło „królewskie", piękny cenny złoty pas długości 65 cm., gruby na $1^1/_2$ cm. oraz łańcuch wicekróla cyganów, ogólnej wartości 3.500 zł. Bandyci zbiegli w kierunku Białej. W pościgu biorą udział 4 posterunki policji. Jak słychać, napadu dokonała druga banda cyganów, stojąca w ostrej opozycji do króla Kwieka i pragnąca obwołać nowego króla z własnego grona. Na tem tle dochodziło między bandą a dworem króla Kwieka do starć i bójek. W czasie najazdu na obóz Kwieka, napastnicy przywiązali „króla" i drugiego cygana do słupa namiotu, a następnie w oczach lamentującego „dworu" zabrali się do rozbijania kufrów.

Mord rabunkowy. We wsi Ochojec pod Katowicami popełniono ohydne morderstwo. Przy ulicy Leśnej mieszkała 78 letnia staruszka, Jadwiga Kubistowa, która posiadała tam jednopiętrowy, murowany domek. Kubistowa mieszkała sama na parterze, zajmując pokoik i kuchnię. Po przeciwnej stronie mieszkał jej syn kolejarz Wiktor, a na I. piętrze niejaki Rawicki z rodziną. Kiedy syn zauważył, że okno do pokoju staruszki jest otwarte, wszedł do mieszkania, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok. Cały pokoik był splondrowany zupełnie, a na łóżku leżały uduszone zwłoki jego matki, przykryte siennikiem, pierzyną, poduszkami i t. p. Na szyji widoczne były ślady uduszenia. Po sprawcach zbrodni wszelki ślad zaginął. Ponieważ Kubistowa uchodziła za kobietę zamożną, więc prawdopodobnie złoczyńcy szukali gotówki. Policja przytrzymała Wiktora Kubistę i Rawicza, jako podejrzanych o dokonanie owego morderstwa.

Zatrucie całej rodziny kiełbasą. W Knurowie w powiecie rybnickim na Górnym Śląsku rodzina Wiechów po spożyciu kiełbasy, zakupionej u rzeźnika Szolca, zachorowała. Wezwany lekarz stwierdził u wszystkich osób tej rodziny zatrucie spożytą kiełbasą. Chorych, a mianowicie Wacława Wiecha, jego żonę Marję, oraz dwóch synów: 9 letniego Zygfryda i 13 letniego Leona w stanie poważnym odwieziono do szpitala w Knurowie. Skład rzeźnika Szolca zamknięto, a przeciw właścicielowi wytoczono śledztwo.

Nieszczęśliwy wypadek. We wsi Strugi w powiecie wieluńskim wydarzył się straszny wypadek. 14-letni Roch Stasiak w czasie nieobecności rodziców wyciągnął fuzję brata i zaczął badać jej konstrukcję. Manipulacji tej przypatrywał się jego 12 letni kolega Józef Kleszcz. W pewnej chwili padł strzał, a nabój ugodził Kleszcza, kładąc go trupem na miejscu. Gdy na odgłos strzału przybiegli sąsiedzi, zastali już tylko zwłoki chłopca.

Potworna zbrodnia pasierbów. Prakseda Przywarska miała po pierwszym mężu dwóch synalków, Józefa i Franciszka Witkowskich, dla których starała się uzyskać majątek drugiego swojego męża, a ojczyma swych synów, Józefa Przywarskiego. Ale ojczym nie chciał się pozbawiać mienia dla swych pasierbów i przychodziło między małżonkami do kłótni, a nawet bójek. Przywarska, widząc, że „po dobroci" majątku dla synów nie uzyska, namówiła ich, aby ojczyma zamordowali. Synalkowie usłuchali życzenia kochanej mamusi. Kiedy przyszło do sprzeczki pomiędzy Przywarskimi, pasierbowie rzucili się na Przywarskiego i zamordowali go. Zwłoki ukryli w głębokim dole, a wśród mieszkańców rodzinnej wioski Prądnicz rozgłosili, że ojczym wyjechał do Poznania. Po kilku dniach zbrodniarze wynieśli ciało nad Wartę, nakładli w kieszenie kamieni i wrzucili je

do wody. Wkrótce jednak rybacy wyłowili zwłoki, wskutek czego zbrodnia wyszła na jaw. Zbrodniarzy aresztowano, ci jednak wypierają się, jakoby oni dokonali owego strasznego czynu.

Krwawy napad bandycki. W Kurkocinie w powiecie wąbrzeskim zamaskowani bandyci wpadli do mieszkania Teresy Lubomskiej i gdy obecni domownicy zaczęli krzyczeć, oddali szereg strzałów, w wyniku których córka Lubomskiej została zabita, a syn ciężko ranny.

Klęska powodzi w ziemi kieleckiej. Nienotowana od wielu lat klęska powodzi nawiedziła ziemię kielecką. Rzeki Nida, Bobrza, Silnica, Kamienna i Dolinianka wystąpiły z brzegów wraz ze swymi dopływami i zalały łany zbóż i warzywa. Pod wodą znalazło się również mnóstwo domów. Wody porobiły wielkie spustoszenia, zrywając mosty, niszcząc drogi, pola i sady. W powiatach włoszczowskim i stopnickim zniszczył ponadto grad około 2.000 morgów zboża.

Niezwykły wypadek śpiączki. W fabryce Landaua i Weila w Łodzi wydarzył się wypadek zachorowania na śpiączkę. Robotnik Stanisław Kasprzak w pewnym momencie zasłabł i nie można go było w żaden sposób docucić. Zawezwany lekarz stwierdził wypadek śpiączki. Kasprzaka przewieziono do szpitala. Choroba śpiączki należy do nadzwyczaj rzadkich chorób. Kto zapadnie na śpiączkę, nieraz przez kilka a nawet kilkanaście dni śpi, nie odzyskując przytomności. Aby nie opadł zupełnie z sił, albo i nie umarł, w czasie snu trzeba go sztucznie odżywiać.

Zuchwałe świętokradztwo. W katedrze św. Stanisława Kostki w Łodzi dokonano niezwykle zuchwałego świętokradztwa. Rano, gdy kościelny Majtczak otworzył drzwi i chciał sprzątnąć w kościele, stwierdził kradzież pewnej ilości wotów. Powiadomił natychmiast o tem proboszcza ks. Wyrzykowskiego. Zaalarmowano policję, w obecności której przystąpiono natychmiast do zbadania wnętrza katedry. Okazało się, że łupem złodzieji padły rozmaite przedmioty ze złota, ofiarowane przez parafjan. Złodzieje dostali się do zakrystji, gdzie otworzyli skarbonkę i skradli pieniądze, które były składane z całodziennych darów, zbieranych w kościele. Następnie dostali się do katedry, gdzie skradli pewną ilość drogocennych wotów.

Ujęcie wampira z pod Łowicza. Przed kilku tygodniami pisaliśmy w „Roli" o pojawieniu się krwawego wampira w okolicach Łowicza, który napadał samotne dziewczęta, gwałcił je, a potem mordował. Wampira tego udało się obecnie aresztować we Włocławku. Ujęcie zbrodniarza nastąpiło przypadkowo. Mianowicie pewna młoda dziewczyna, którą podejrzany ten osobnik napastował przed niedawnym czasem w okolicy Włocławka, rozpoznała go i wszczęła alarm. Przechodnie rzucili się na nieznajomego, aby go ująć, ten jednak schronił się do klasztoru OO. Reformatów. Policja odszukała zbiega i aresztowała go. Jest nim włóczęga Tadeusz Ensztajn. Zbir przyznał się do kilku ohydnych swych czynów, oprócz tego rozpoznały go bez żadnej wątpliwości dziewczęta, na które w różnych miejscach napadał. Odtransportowano go następnie do Łowicza. gdzie skonfrontowano z jedną z ofiar, niejaką Perzynówną, pozostającą na kuracji w szpitalu, leczącą się z ran zadanych jej przez zbrodniarza. Zaledwie zbrodniarza wprowadzono na salę szpitalną, nieszczęśliwa dziewczyna dostała ataku obłędnego strachu i zemdlała. Konfrontacja wydała efekt nie ulegający żadnej wątpliwości. Licznie zebrany tłum chciał na zbrodniarzu dokonać samosądu, czemu policja z wielkim wysiłkiem przeszkodziła.

Bestjalska zabawa trzech zbirów. Józef Janiak i Stefan Bończyk, kryminaliści i awanturnicy ze Zduńskiej Woli, przyszli w towarzystwie jakiegoś trzeciego zbira do Józefa Kozła z Zduńskiej Woli i zażądali wódki. Kozioł oświadczył im, iż wódki nie posiada, ale wyszedł z nimi do sąsiedniej restauracji, gdzie przepił wszystkie pieniądze. Mimo to awanturnicy żądali od niego dalej wódki, a gdy ten nie miał już pieniędzy na dalszą pijatykę, wywlekli go z szynku i poczęli kłuć nożami. Kozłowi jednak nikt nie pospieszył z pomocą, choć krwawą masakrę widział szynkarz i liczni przechodnie. Następnie awanturnicy pochwycili Kozła za głowę i nogi, a rozhuśtawszy go, rzucili pod jadący wóz, którego koła zdruzgotały palce lewej ręki nieszczęśliwej ofiary. Zbrodniarze, widząc, że ofiara ich jeszcze żyje, pochwycili Kozła, a rozhuśtawszy jego ciało, rzucili pod pędzący samochód. Przytomny jednak szofer wstrzymał na czas samochód i przytrzymał jednego z napastników. Kozła w stanie ciężkim policja odwiozła do szpitala, zbirów aresztowano.

Zatwierdzenie wyroku w sprawie Centrolewu. W ubiegłym tygodniu odbywała się w Warszawie rozprawa apelacyjna przeciw wyrokowi, skazującemu na kary więzienia tak zwanych więźniów brzeskich. Sąd uchwalił wyrok poprzedni zatwierdzić z tem, że wymierzone oskarżonym Wincentemu Witosowi, Kazimierzowi Bagińskiemu, Hermanowi Liebermanowi, Norbertowi Barlickiemu, Władysławowi Kiernikowi, Mieczysławowi Mastkowi, St. Dubois, Adamowi Pragerowi, Adamowi Ciołkoszowi i Józefowi Putkowi kary więzienia, zastępującego dom poprawy, zamienić na karę więzienia z utratą praw obywatelskich i praw honorowych w stosunku do Witosa, Bagińskiego, Barlickiego, Liebermana i Kiernika na lat 3, w stosunku do pozostałych na lat 5. Koszta sądowe mają wszyscy oskarżeni ponosić solidarnie. Od wyroku tego oskarżeni mogą się jeszcze odwołać do Sądu Najwyższego.

Śmierć wrażliwej kobiety. W Warszawie w mieszkaniu swego syna zmarła naturalną śmiercią 70-letnia Maja Małka Rosenblit. Płacz i narzekania rodziny usłyszała sąsiadka Rosenblitów 53 letnia Józefa Kamieńczak. Weszła więc na balkon i zajrzała przez okno. Zobaczywszy zwłoki Rosenblitowej na łóżku, tak się śmiercią jej przejęła, że padła nieprzytomna na ziemię. Zawezwano natychmiast lekarza, ale ten stwierdził tylko śmierć na anewryzm serca. Zaznaczyć należy, że Kamieńczakowa nigdy przed tem na serce nie chorowała.

W myśl nauki talmudu. Sąd okręgowy w Sandomierzu będzie miał do rozpatrzenia ciekawą sprawę, a mianowicie kwestję zamordowania Szulima Ungra z Klimontowa przez własnego ojca, Szyję Ungra. Szyja Unger był żydem, przestrzegającym wszystkie przepisy talmudu, natomiast syn jego Szulim należał do żydów postępowych, to jest ubierał się nowocześnie, jadł świninę itp. Nie podobało się to ojcu, więc udusił syna, wywiózł zwłoki jego do lasu i powiesił na drzewie. Aresztowany twierdził początkowo, że syn, wychodząc z domu, miał sznurek na szyji i za ten sznurek ojciec przypadkowo pociągnął tak nieszczęśliwie, że syna udusił. Z obawy kary wywiózł zwłoki poza miasto i powiesił. Badania lekarskie wykazały jednak, że syn został powieszony umyślnie a nie uduszony przypadkiem. Wówczas stary Unger przyznał się do zbrodni, oświadczając jednak, że ma czyste sumienie, gdyż talmud uczy, że jeżeli syn podnosi rękę na rodziców, to mają oni prawo pozbawić go życia, ale bez krwi, przez sznurek. A właśnie Szulim w czasie sprzeczki z ojcem zamierzył się na niego siekierą, więc ojciec wykonał tylko przepis talmudu.

Stuletni oskarżeni. Sąd w Bracławiu na Wileńszczyźnie rozpatrywał sprawę mieszkańców wsi Słobody, 104 letniego Franciszka Magalickiego i jego żony 100

letniej Magdaleny, oskarżonych o nielegalne pędzenie spirytusu. W czasie rozprawy wyjaśniło się, że staruszkowie sami nie pędzili spirytusu, ale pozwolili na pędzenie go we własnym domu, a właściwie takiego zezwolenia udzieliła Magalicka, za co ją też sąd skazał na karę 10 złotych. Magalickiego uwolniono.

Katastrofa samolotu litewskiego. Dwaj lotnicy litewscy, Darius i Girenas, na samolocie przelecieli z Ameryki przez ocean Atlantycki. Kiedy byli już tylko 70 kilometrów od Szczecina, samolot ich, zawadziwszy o drzewo, spadł na ziemię, a obaj lotnicy ponieśli śmierć pod jego szczątkami.

Nie mają szczęścia. 18 studentów z Małopolski wschodniej, Rusinów, którzy działali w Polsce w duchu komunistycznym i którym groziło aresztowanie, uciekło do Rosji, aby tam dalej uprawiać swój ukochany komunizm. Robota ich nie spodobała się jednak rdzennym komunistom, gdyż kazano ich aresztować i osadzić w więzieniu w Kijowie i Odessie, gdzie prawdopodobnie otrzymają nagrodę za swą działalność w postaci bolszewickiej kuli. Inna rzecz, że biedni to chłopcy. Umysły ich niedowarzone rwą się do wielkich czynów, wierząc, że działalnością swoją dokonają jakichś cudów, a potem, nie zdziaławszy nic, giną bezpowrotnie w młodym wieku.

Tragiczna wycieczka. Małym statkiem wybrało się na wycieczkę po Wołdze, największej rzece w Rosji, około 250 osób. Nagle wskutek przeciążenia statek wywrócił się, a wszystkie osoby znalazły się w wodzie. Pomimo natychmiastowej pomocy nie wszyscy zdołali się wyratować. Przeszło 70 osób utonęło. Rozpoczęta w miłym nastroju wycieczka skończyła się tak tragicznie.

Niezwykły łowca wilków. Chłop bośniacki, Manollo Furtula, ze wsi Rogatica pod Serajewem jest największym łowcą młodych wilków. Schwytał ich dotąd żywcem przeszło 150 sztuk. Myszkuje on nieustannie po lasach, dopóki nie wykryje wilczych śladów. Odtąd posuwa się po nich przebiegle aż do legowiska, szuka obok niego dobrej kryjówki i czeka wytrwale, dopóki wilczyca nie wyjdzie po pożywienie dla szczeniąt. Ten moment wyzyskuje namiętny myśliwy, wyciąga piszczące wilczki i szybko oddala się do wsi. Manollo nie robi tego dla zysku, gdyż, potrzymawszy pewien czas szczenięta w domu, topi je i znowu idzie po nową zdobycz. Jest to podobno jakaś zemsta ze strony zaciętego wieśniaka na żarłocznych drapieżnikach. Zapytany Manollo nie chce udzielać żadnych wyjaśnień.

Śpiący posłowie. Parlament irlandzki miał do załatwienia kilka ważnych ustaw, które prezydent ministrów De Valera chciał załatwić na jednem posiedzeniu. Nie udało mu się to jednak, gdyż po posiedzeniu, trwającem 26 godzin bez przerwy wielu posłów zasnęło na swych fotelach i nie można się ich było dobudzić. Sprawozdawca zemdlał przy swoim pulpicie i został wyniesiony z sali. Wobec takiego stanu rzeczy musiano posiedzenie przerwać, a obrady odłożyć do chwili, aż się posłowie wyśpią.

Bunt hitlerowców. Z rządów Hitlera w Niemczech nawet hitlerowcy są niezadowoleni, to też coraz częściej daje się słyszeć o tajnych knowaniach przeciw niemu, a nawet o otwartych wystąpieniach. Oczywiście rząd tłumi bezlitośnie takie wystąpienia. Mimo to nie ustają one. Ostatnio, jak donoszą gazety angielskie, wśród hamburskich szturmówek wybuchł jawny bunt, który władze hitlerowskie krwawo stłumiły. Zbuntowało się 21 tysięcy hitlerowców. Po stłumieniu buntu 2 000 buntowników zamknięto w więzieniach koncentracyjnych, reszta pozostaje na wolności, śledzona jednak pilnie przez zwolenników rządu.

Żony w zastaw za mężów! Wielu wybitnych działaczy socjalistycznych w Niemczech uciekło zagranicę, obawiając się prześladowań rządu hitlerowskiego. Hitlerowcy wzięli się obecnie na sposób, aresztując żony tych, którzy zbiegli zagranicę, oświadczając, iż zostaną wypuszczone na wolność, o ile ich mężowie powrócą do kraju i dadzą się aresztować. (A może i zamordować?) Jest to bestjalstwo, nie mające równego w historji całego świata.

Wstrząsający dramat rodzinny. W hiszpańskiej miejscowości Las Arenas rozegrał się wstrząsający dramat rodzinny. Robotnik Manuel Gil zachorował na grypę, a po jej przebyciu zdawało mu się, że jest chory na gruźlicę. Postanowił więc pozbawić się życia, usuwając przedtem całą swoją rodzinę ze świata. Już oddawna nosił się z tym zamiarem, aż wreszcie wprowadził go w czyn. Więc najpierw w nocy, gdy wszyscy spali, uzbroił się w brzytwę i zadał żonie swojej kilka ciosów, tnąc ją tak długo, aż wyzionęła ducha. Następnie izbę, w której spało trzech jego synów, podpalił, zamykając szczelnie drzwi, a wreszcie sam popełnił samobójstwo. Synów udało się jednak uratować.

Bitwa na ulicach Smyrny. Z Konstantynopola donoszą: Na ulicach Smyrny rozegrała się bitwa pomiędzy dwoma rodzinami i ich przyjaciółmi, w czasie której zostało 10 osób zabitych, a 18 ciężko rannych. Walka ta była epilogiem uprowadzenia dziewczyny przez jej narzeczonego, którego rodzina została następnie napadnięta na ulicy przez członków rodziny uprowadzonej. Obu rodzinom przyszli z pomocą krewni i przyjaciele tak, ze wkrótce po obu stronach walczyło przeszło 100 osób. Zażarta walka przy użyciu sztyletów i szabli toczyła się przeszło godzinę, a po jej zlikwidowaniu przez policję zniesiono z placu boju 28 osób zabitych i ciężko rannych.

Olbrzymi pożar. W okolicy Kenitry w Marokku na fermie europejskiej wybuchł groźny pożar. Z motoru elektrycznego buchnęły płomienie, od których zapalila się sterta słomy. W jednej chwili cała sterta stanęła w ogniu. Silny wiatr przeniósł ogień na pobliskie budynki, które spłonęły do szczętu. Następnie przeniósł się ogień na plantacje, rozlewając się na przestrzeni 30 kilometrów i otaczając kilka osad tubylców. Wielu tubylców nie mogło się wyratować i poniosło straszliwą śmierć w płomieniach. Straty wynoszą około 25 miljonów franków.

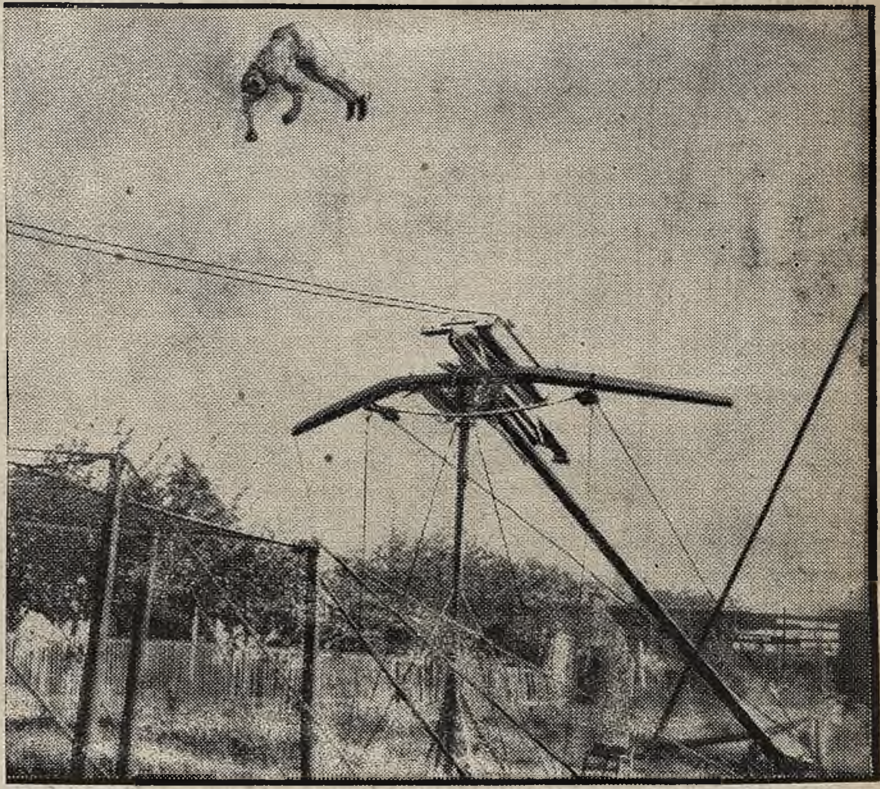
Osobliwa karawana. Nad wschodnią granicę Persji przybyła oryginalna karawana, złożona z 80 zakonników buddyjskich. Zakonnicy ci idą pieszo z głębi Tybetu z planem podróży naokoło świata, mając na celu głoszenie wszędzie nauki Buddy i zyskiwanie jej wyznawców. Karawana przejdzie kolejno Azję, Europę i Amerykę. Na środkową Europę wyznacza plan karawany lata 1936 i 1937. Czy w Europie misjonarze ci co skorzystają, wątpić należy.

Gigantyczny most w Ameryce. Rozpoczęto budowę nowego mostu, który poprzez zatokę morską połączy San Francisco z miastem Oacland. Długość mostu wraz z dojazdami będzie wynosiła 13 kilometrów, a koszt budowy sięga 75 miljonów dolarów. Rząd stanu kalifornijskiego powołał do życia naczelną Radę doradczą inżynierów, na czele której stanął słynny inżynier Polak, Ralf Modrzejowski. Most będzie wiszący. Pomysł tego mostu wyszedł od inżyniera Modrzejowskiego.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Rzeczy ciekawe.

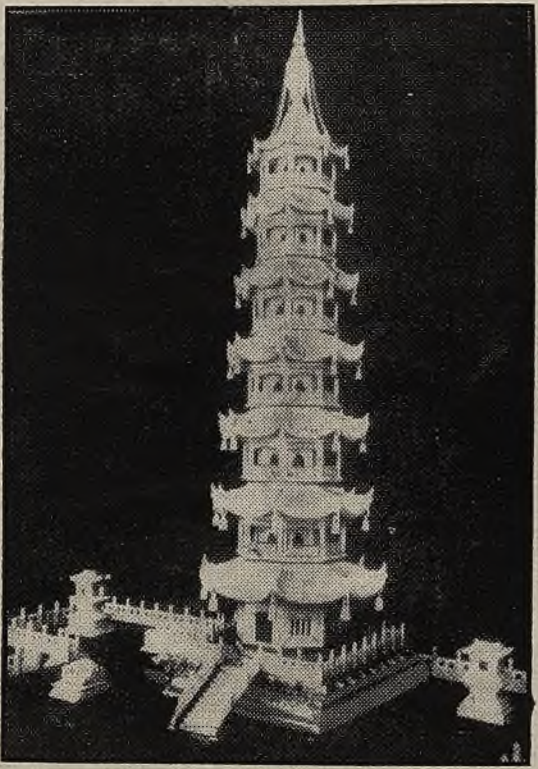
Igraszki ze śmiercią.



Dla sławy i dla chleba ludzie odważają się nieraz na takie czyny, które grożą im, jeżeli już nie śmiercią, to przynajmniej ciężkiem kalectwem. Do takich ludzi należy również artysta cyrkowy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, Jimmy Campana. Pozwala on się „wystrzelić" z katapulty w powietrze. Wylatuje z niej, jakby jakaś kula armatnia, zakrąża łuk w powietrzu i nareszcie spada na rozpostartą w oznaczonem miejscu sieć. Jak dotychczas, skok ten za każdym razem udaje mu się w zupełności, ale już wielu jego poprzedników brawurę swą przypłaciło życiem. Należy się obawiać, że i Campana, wcześniej czy później, pójdzie ich śladem. Sława jego będzie niezbyt wielka, a z pieniędzy po śmierci nic mu nie przyjdzie.

Niezwykła pagoda.

Wszechświatowa wystawa w Chicago obfituje w najróżnorodniejsze budynki, które wzbudzają podziw zwiedzających ją. Do takich należy chińska pagoda, zbudowana z szlachetnego białego kamienia, jaką widzimy na naszym obrazku.



Przy budowie owej niezwykłej pagody było zatrudnionych setki najrozmaitszych fachowców, a na wykończenie tego wspaniałego dzieła zużyto półtora miljona godzin pracy.

Skąd pochodzi wyraz „bojkot".

Często używamy wyrazu „bojkot", a nie wiemy, skąd pochodzi.

Ażeby zrozumieć, co to jest „bojkot", musimy cofnąć się do tych czasów, kiedy po raz pierwszy odegrał rolę w polityce jako swoisty sposób walki i protestu.

Około roku 1870 pewien lord angielski, właściciel dóbr hrabstwa Mayo w Irlandji, wysłał do swych domenów nowego pełnomocnika, znanego z okrucieństwa i bezwzględności kapitana Boycotta.

Czyny tego człowieka potwierdziły w pełni famę, jaką o nim głoszono: jeszcze nie zdążył zainstalować się na nowem stanowisku, gdy rozpoczął ucisk podwładnych mu dzierżawców. Najmniejsze opóźnienie w tenucie dzierżawnej, równało się wypędzeniu z ojcowizny. Gwałty i eksmisje były na porządku dziennym.

Mimo to tyran trwał na stanowisku; uciskani przez rząd angielski Irlandczycy nie mieli możności usunąć go legalnie.

Ale rozpacz dodaje sił do walki. Dzierżawcy porozumieli się konspiracyjnie i poczęli działać inną drogą: za ich sprawą dostawcy odmówili dostaw, robotnicy podziękowali za pracę; kapitan Boycott nie mógł nic kupić, ani sprzedać, gdyż wszystkie ziemiopłody, wysyłane przezeń na targ, wracały nietknięte. Wkońcu właściciel dóbr niezadowolony z wyników jego rządów, odwołał go, wyznaczając bardziej ludzkiego administratora.

Odtąd wyraz „bojkot" staje się synonimem legalnego oporu w konfliktach robotników z pracodawcami.

Później zaczyna odgrywać rolę w stosunkch ekonomicznych, utrudniając międzynarodową wymianę towarów w imię korzyści pojedynczych krajów.

Jad pszczeli i jego lekarstwo.

Jad pszczeli jest zbliżony do jadu węży i skorpionów. Każda pszczoła zawiera około 0.3 miligrama tego jadu, a więc ilość prawie znikomą. Ponieważ składa się on z soli, białka i kwasu mrówkowego, więc jest środkiem tak zapobiegawczym, jak i leczniczym przeciw reumatyzmowi. Wielu chorych na reumatyzm, którzy poddali się ukłuciu pszczół, zostało wyleczonych, a pasiecznicy z zasady nigdy nie podlegają chorobie reumatyzmu.

Jeżeli ktoś jest chory na reumatyzm, a chce być z niego wyleczony, powinien się poddać ukłuciu pszczół, wyznaczając sobie około 70 ukłuć na jeden raz.

Ale jad pszczół leczy nietylko reumatyzm, ale także i inne choroby. Pewien lekarz, nazwiskiem Boinet, uleczył ukłuciami pszczół chorego na trąd. Chory ten otrzymywał codziennie 120 ukłuć pszczół w trędowate zmienione części skóry, przyczem ogółem otrzymał 2.601 ukłuć. Gdyby człowiek zdrowy otrzymał tyle ukłuć, z pewnościąby tego nie przetrzymał. Zdarza się jednak, że i najzdrowszy człowiek potrafi przetrzymać wielką ilość użądleń. Oto Dr Bandisch opisuje wypadek, w którym jednoroczne dziecko zniosło 200 ukłuć pszczół bez żadnej szkody dla siebie.

Ale są ludzie, że tak powiemy, nadwrażliwi, u których po jednem ukłuciu występują bardzo burzliwe objawy. Opisywano niejednokrotnie przypadki śmierci po jednorazowem ukłuciu pszczoły. Dr Michel opisuje wypadek ukłucia przez pszczołę 1-letniego chłopca, który zmarł po 10 minutach.

Pierwsze ukłucia pszczół działają boleśnie, czasem nawet bardzo boleśnie, ale zczasem człowiek się przyzwyczaja tak, że później nie robią wielkiego wrażenia. W każdym razie większy, czy mniejszy ból jest zawsze nieprzyjemny, a zwłaszcza spuchlizna odstrasza od pszczół przeważnie kobiety. Aby ból zmniejszyć i zapobiec spuchlinie, dobrze jest miejsce, gdzie pszczoła ukłuła, natrzeć amoniakiem, a jeszcze lepiej sodą. Dobre też są zimne okłady, wilgotna glina, chłodzące maści, roztwór chlorku wapna i t. p.

Sekret wiecznej młodości.

Podróżnik amerykański Karol Trego, który spędził sześć miesięcy na wyspie Kally (archipelag Malajski) znanej pod nazwą „Wyspy Raju", zapewnia, że kobiety na tej szczęśliwej wyspie znają sekret wiecznej młodości. Matrony 60-letnie są tak zgrabne i świeże, że trudno je odróżnić od młodych dziewcząt.

Na czem polega sekret kobiet z „Wyspy Raju"? Trego sądzi, że młodociana cera mieszkanek wyspy pochodzi stąd, iż kilka razy dziennie przesypiają one godzinę lub dwie, a ponadto trzy i cztery razy dziennie kąpią się w rzece.

Kobiety z „Wyspy Raju" nie znają żadnych kosmetyków poza olejkiem kokosowym, którym natłuszczają swoje włosy. Znają również wpływ niektórych ziół. Trego usiłował się dowiedzieć, co to za zioła, ale bez skutku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: Helena **Iżelówna** w Z.: Zagadki trzeba wszystkie rozwiązać. Same bilety wizytowe nie wystarczą. — Katarzyna **Bobal** w S.: Adres zmieniliśmy. Jakbyśmy Pani chociaż pokrótce powieść drukowaną w „Roli" opowiedzieć, to nie byłaby dla Pani taka ciekawa. Za serdeczne pochwały dla „Roli" dziękujemy. — Władysław **Nowak** z Cz.: Wychodzi „Gazeta losowań", Warszawa, Mazowiecka 1. Wychodzi dwa razy w miesiącu. — Jakób **Zawadzki** w G.: Numera z czekami pod wskazanymi adresami wysłaliśmy. Za przysługę dla „Roli" dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

	dne	stod	ją	pra	do	
kiej	cy	cy	je	czy	ma	przy
go	i	mę	Czło	ści	by	ra
w	ry	cie	my	bie	się	nie
płej	pro	s›	chło	wiek	ka	choć

Ruchem konika szachowego odczytać zdanie.

2. Zagadki.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

I.

Choroba, a płynie w sąsiedniej krainie.

II.

Rzeka, jeden, więcej nic,
Namalują ładny szkic.

3. Szarady.

(Ułożył Górnik).

I.

Pierwszem dziecię nas pozdrawia,
Pierwsze drugie pcha maszyny,
Drugie trzecie ból nam sprawia,
Całość to nazwa krainy.

II.

Pierwszego trzeciego pewnie wszyscy znacie,
Chociaż go wszyscy, wiem, nie posiadacie.
Dawnemi to czasy na drugie wbijano
Schwytanych żołnierzy i tak ich męczono;
Tę szaradę prędko, wiem, że rozwiążecie,
Chociaż też i wszyscy w nią iść nie możecie.

III

Pierwsze litera, lecz bardzo zmiękczona,
Drugi klei kopertę, gdy niezaklejona.
Cały zwierzę czworonożne,
A czasami i dwunożne.

4. Układanki przyrodnicze.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

1. Samogłoska + koniec gry = Roślina polna.
2. Roślina warzywna + spółgłoska = Roślina polna.
3. Spółgłoska fonet. + robi + litera fonetyczna wspak = Roślina błotna
4. Obłęd + spółgłoska + zaimek = Roślina polna
5. Potrawa + przyimek = Drzewo
6. Zaimek + obszary żyzne = Drzewo.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Zygmunt z K.).

LEON TECHRIKKE

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 sierpnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 29 „Roli": 1. Logogryf: Zakopane. 2. Zagadki humorystyczne: I. Polak. II. Belgrad. 3. Artymograf: Im kto wyżej stąpił w większy trud się wprzęga. 4. Zagadki: I. Bób. II. Wół-łów. 5. Łamigłówki geograficzne: I. Kołomyja. II. Kurakao. III. Stanisławów. IV. Kolumbja. V. Albanja. 6. Bilety wizytowe: I. Kamerdyner. II. Rytownik.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązania nadesłali pp.: Feliks Popielarczyk z S., B. Bucałówna z S. i Kazimierz Działa z Cz.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Która?

Która wojna trwa bez końca?
Pytasz, łaknąc prawdy słońca.
Mówić szczerze zawsze lubię:
Ta, co wszczyna się po — ślubie!

Wszystko po angielsku.

— U nas w domu wszystko jest po angielsku. Ja mam angielską flegmę, żona perfumy, a dzieciaki chorobę.

W szkole.

— Dobrze, Kaziku, 2 mieści się w 10-ciu 5 razy, ale 10 w dwóch, czy też się mieści?

— Tak.

— Zastanów się dobrze, czy 10 może się mieścić w 2?

— Tak, dziesięć palców mieści się w dwóch rękawiczkach.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Przesyłam WPanu najserdeczniejsze podziękowanie za dostarczone mi przyrządy pszczelarskie, które ze względu na solidne i precyzyjne wykonanie, zasługuje na specjalne podkreślenie i należną WPanu pochwałę.

Węzę sztuczną, z najczystszego wosku, posiada komórki najgłębsze i jest jedną z najlepszych, jaką kiedykolwiek sprowadzałem.

Pańska łapka amerykańska na roje jest idealnym i nieodzownym przyrządem w pasiece.

Godnie zasługuje Pan na polecenie, gdyż Pańskie przybory pszczelarskie są faktycznie najstaranniej wykonane.

Łączę wyrazy czci i poważania
F. Piątkowski, wł. realności
Przegorzały pow. Kraków.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 25 lipca b. r.

Pszenica	36·50—37·00	Słoma długa	4·75—5·00
Żyto	21·00—22·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	15·00—15·50	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	20·00—20·50		
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	30·00—31·00
Grech zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	65·00—67·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	10·50—11·00
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	10·50—11·00
Konicz pastew.	9·00—9·50	Mąka czerw.	14·50—15·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 25 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **38 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.85 Zł.** Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**